ROK XXIV. KWIECIEŃ 1935 ZESZYT IV.

# MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY

## I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Kanonja 18 m. 3. Telefon 502-66.

Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł., zagranicą 17 zł.
Prenumeratę wnosić należy przez P. K. O. Nr. 1410.

W sprawach prenumeraty zwracać się: Ks. Piotr Korycki, Warszawa, Solec 36
W sprawach reklamacyj i zmiany adresów zwracać się do Administracji:
Warszawa, ul. Freta 10 m. 5. Ks Bronisław Pągowski — tel. 11-66-82.

## ŹRÓDŁA PEDAGOGJI KATOLICKIEJ

Ks. Prof. JÓZEF ARCHUTOWSKI (Kraków)

### PEDAGOGJA PISMA Św[1]).

W pracy wychowawczej należy przedewszystkiem jasno określić cel, do którego osiągnięcia dąży podmiot wychowania t.j. człowiek, a przytem zarówno bliższy jak też dalszy i ostateczny.

*Cel człowieka*, a przedewszystkiem cel jego ostateczny, ma być nietylko drogowskazem, ale też winien decydować o środkach, prowadzących do jego osiągnięcia. Dobrze Papież Pius XI mówił: „Nie może być mowy o prawdziwem wychowaniu, jeżeliby ono całe nie było skierowane do celu ostatecznego".

Gdy rozpatrujemy Pismo św. pod tym kątem widzenia, możemy powiedzieć, że jest ono księgą pedagogiczną par excellence. Pismo św. bowiem nietylko poucza o właściwej naturze człowieka, jego pochodzeniu, zadaniu i celu najwyższym, ale też podaje liczne wskazania i środki, ażeby człowiek mógł jaknajlepiej zadanie swoje wypełnić i cel swój najwyższy osiągnąć.

[1]) Referat z „Dni Katechetycznych„ w Warszawie wygłoszony 12.I.1935 r.

Z Pismem św.; jako księgą pedagogiczną, nie może być porównana żadna inna księga pedagogiczna. Pismo św. bowiem jest księgą napisaną pod natchnieniem Boga; jest więc dziełem Bożem, jest „listem Boga wszechmocnego do stworzenia" (Grzegorz W.). Nauczanie przeto i zasady pedagogiczne, w Piśmie św. podane, pochodzą od Boga, mają charakter Boży, nieomylny.

Wartość przeto pedagogji biblijnej jest zgoła inna, charakter jej jest zasadniczy i podstawowy. Każda inna pedagogja, a przedewszystkiem katolicka, musi na niej się oprzeć, jako na niewzruszonym fundamencie, inaczej nie spełni ona swego ostatecznego zadania.

W Piśmie św. Bóg występuje nietylko jako Stwórca, ale też jako Najwyższy Nauczyciel, który pouczał człowieka, prowadził, strofował, okazując mu zarazem skarby swej dobroci, a żądając odeń wierności i posłuszeństwa.

Jak dobry pedagog w nauczaniu swojem stosuje się do pojętności uczniów i w miarę rozwoju ich umysłowego podaje coraz wyższe prawdy, tak samo postępował Bóg, najwyższy wychowawca: nie pouczał człowieka odrazu o wszystkich prawdach, których ten mógłby nie zrozumieć alboby błędnie zrozumiał, nie objawił mu odrazu wszystkich i najlepszych środków, prowadzących do osiągnięcia celu, gdyż nie byłby zdolny ich wyzyskać, ale pouczał człowieka pomału, prowadził stopniowo do poznania coraz wyższych prawd i środków, a to zależnie od jego stanu umysłowego.

Nauczanie Boże, podane w Nowym Testamencie przez Chrystusa Pana, jest najdoskonalsze; mamy w niem pełnię biblijnego systemu pedagogicznego. Chrystus Pan mówił do Apostołów: „*Wszystko*, co słyszałem od Ojca mego, oznajmiłem wam" (Jan 15, 15). Tego nie można powiedzieć o pedagogji Starego Testamentu. Jest powiedziane: „Zakon niczego nie doprowadził do doskonałości, (a więc ani dogmatu, ani moralności, ani środków zbawczych), ale był wstępem do lepszej nadziei" (Żyd. 7, 19). O zadaniu zakonu t.j. Starego Test. św. Paweł mówił, że był tylko „wychowawcą, który miał doprowadzić do Chrystusa" t.j. udzielić bardziej prostych prawd i przystępnych, zostawiając Mistrzowi ogłoszenie wszelkiej prawdy. „Zakon przez Mojżesza był dany, łaska i prawda stały się przez Jezusa Chrystusa" (Jan 1, 17).

Nie należy jednak mniemać, jakoby w pedagogji Bożej Starego i Nowego Test. była zasadnicza różnica. Chrystus Pan mówił: „Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać Zakon albo proroków, nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić" (Mt. 5, 17), albo ściślej—udoskonalić i uzupełnić, co tamtym do doskonałości brakowało. Braki w Starym Test. były liczne i różne, a miały swą przyczynę w odmiennych warunkach i innym podmiocie wychowania: naród hebrajski był „oporny" i „twardego karku", nie mógł się wznieść na wyżyny doskonałości, w prowadzeniu też wymagał mocniejszych środków.

### Pedagogja Boża w Starym Testamencie.

Podstawowym postulatem pedagogji jest *pouczenie człowieka o jego zadaniu i celu.*

Stary Test. pouczał, że Bóg stworzył człowieka, a przytem stworzył go na obraz i podobieństwo swoje (Rodz. 1, 26) Prawdę tę mamy powtórzoną niejednokrotnie, a najsilniej mamy to wyrażone w słowach matki Machabeuszów: „Nie wiem, jakoście się w żywocie moim ukazali, bo nie jam ducha i duszę wam darowała i żywot, i każdego członka nie jam sama spoiła, ale Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie" (11 Mach. 7, 22 n.). Pismo św. uczy dalej, że człowiek składa się z dwóch pierwiastków duszy i ciała (Rodz. 2, 7), że został on wywyższony ponad wszystkie stworzenia (Rodz. 1, 28; ps. 8), że został podniesiony do stanu nadprzyrodzonego, do przyjaźni z Bogiem (Rodz. 2, 8), obdarzony nieśmiertelnością (Mądr. 2, 23). Te ostatnie jednak dary człowiek utracił przez nieposłuszeństwo woli Bożej i chęć zrównania się z Bogiem. Upadek pierwszych ludzi i utrata darów nadprzyrodzonych Pismo św przypisuje szatanowi, jako przyczynie sprawczej: „Przez nienawiść djabła weszła śmierć na okręg ziemi" (Mądr. 2, 24).

Cel jednak i przeznaczenie człowieka nie uległy przez upadek zmianie; pozostały one te same, choć osiągnięcie ich było znacznie utrudnione. Wiara w przyszłego Odkupiciela, którego przyjście Bóg zapowiedział, miała być pociechą i przyświecać człowiekowi w jego znojnej pracy na ziemi, a zarazem podtrzymywać nadzieję, że szczęście z Bogiem może być ponownie jego udziałam.

Niestety, grzech pierwszy sprawił, że „zmysł i myśl serca człowieczego stały się skłonne do złego od młodości jego" (Rodz. 8, 21). Toteż, gdy coraz więcej było złości ludzkiej na ziemi (Rodz. 6, 5), i doszło nawet do zupełnego zepsucia, Bóg karał ludzi przez wytracenie. Po sądzie Bóg zawarł nowe przymierze z Noem, jak z pierwszym człowiekiem w raju.

Gdy zaś to nowe przymierze nie powstrzymało ludzi od dalszego zepsucia, Bóg chwycił się innych środków, a mianowicie wybrał w osobie Abrahama naród, któryby, pozostając pod specjalną opieką Bożą i przez niego prowadzony, zachował do przyszłych czasów skarb Objawienia i obietnic Bożych.

W przymierzu, zawartem z patrjarchami, Bóg podawał warunki wzajemnego stosunku: za przyrzeczenie opieki i błogosławieństwa Bóg wymagał wierności w wypełnianiu posłannictwa i doskonałości życia: „Chodź przedemną t.j. bądź mi oddany i wypełniaj moją wolę, mówił Bóg do Abrahama, i bądź doskonały" (Rodz. 17, 1). W czasie późniejszym, gdy naród hebrajski miał rozpocząć życie samodzielne w Chananie, Bóg zawarł z nim nowe przymierze na Synaju. „Będziecie mi ludem, a ja będę Bogiem waszym". Bóg przyrzekał, że będzie zawsze z narodem (Jahweh), a domagał się, aby naród był królestwem kapłańskiem i narodem świętym" (Wyj. 19, 6). Podstawą przymierza był Dekalog (Wyj. 20, 1—17), w którym Bóg podawał zasadnicze prawdy dogmatyczne i podstawowe wskazania etyczne. Prawdy te były w ścisłym związku z sobą, obejmowały całość życia człowieka, określały jego postępowanie w stosunku do Boga, do bliźnich i do samego siebie. Rozkazanie to, mówił Bóg, nie jest nad tobą, ani daleko odległe, ani położone na niebie, ani za morzem leżące, ale bardzo blisko ciebie, w ustach twoich i w sercu twojem. Położyłem dziś przed oczy twoje żywot i dobro, a z drugiej strony—śmierć i zło, abyś miłował Pana Boga twego, a chodził drogami jego, i strzegł rozkazań jego... i abyś żył, i żebym cię rozmnożył i błogosławił" (Powt. pr. 30, 11—16).

Przez ogłoszenie Zakonu i całego wogóle prawodawstwa, które miało normować życie religijne i społeczne narodu, Bóg wypełnił swój obowiązek Opiekuna, a bardziej Nauczy-

ciela. Przez nie bowiem Bóg pouczył naród o jego prawach i obowiązkach, wskazał mu cel, do którego winien był dążyć, i zadanie, które miał wypełnić.

Czasy na półwyspie Synaickim były Bożą szkołą dla narodu hebrajskiego, która go wyniosła wysoko ponad inne narody starożytnego Wschodu. Żaden też naród nie dostąpił takiego szczęścia, żeby Bóg miał mu objawić swą wolę i wskazać drogę Bożą...

Księgi św. świadczą dalej, że i w późniejszych dziejach narodu Bóg wypełniał swe obowiązki Nauczyciela i Wychowawcy. Z jednej strony Bóg przypominał: „Niech nie odstępuje księga Zakonu tego od ust twoich... w niej będziesz rozmyślał we dnie i nocy... wtedy prostą uczynisz drogę swoją i wyrozumiesz ją" (Joz. 2, 8), z drugiej zaś „jak człowiek ćwiczy syna swego, tak Pan ćwiczył naród i karał go, gdy odstępował od swej drogi i „czynił złe przed oczyma Pańskiemi i opuścił Boga ojców swoich" — o czem opowiada ks. Sędziów. W czasie zaś późniejszym, gdy niebezpieczeństwo zupełnego odstępstwa było groźniejsze, Bóg posyłał swe sługi — proroków wstając rano i posyłając t.j. od czasów najdawniejszych i stale (Jer. 7, 13, 25; 25, 4) którzy wyrzucali ludowi występki, piętnowali wiarołomstwo i łamanie zawartego przymierza, i przypominając o przyjętych obowiązkach i posłannictwie, nawracali na drogę, którą mu Bóg oddawna wskazał. „To mówi Pan: Stójcie na drodze starych, pytajcie się o ścieżki dawne, patrzcie, która jest droga dobra i chodźcie nią, a znajdziecie ochłodę duszom waszym" (Jer. 6, 16 hebr.).

Prorocy byli pomocnikami Boga w dalszem wychowaniu narodu. A gdy ponadto byli dopuszczeni do rady Pana, gdzie słyszeli słowa Jego (Jer. 23, 18), głosili naukę Bożą, która rozszerzała zakres poznania i dawała narodowi lepsze zrozumienie celu i posłannictwa swego. Nauczanie ich o Bogu Jedynym, Jego naturze i przymiotach, a także o stosunku człowieka do Boga stanowiły najwyższy punkt nauczania i objawienia Bożego w Starym Test.

Rolę pomocników Bożych w dalszem wychowaniu narodu wypełniali też Mędrcy - nauczyciele, którzy po niewoli babilońskiej głosili naukę Bożą, ujmując jej zasady bardziej pod kątem życia praktycznego. Kładli oni wielki nacisk na

wierne wypełnianie przepisów Zakonu, uczyli o obowiązkach względem Boga i bliźnich, dawali różne rady i przestrogi życiowe, podkreślali potrzebę bojaźni Bożej, którą uważali za podstawę i koronę mądrości. Mędrcy zwracali się do wszystkich ludzi, ale najbardziej troszczyli się o wychowanie młodych. Rady ich i przestrogi t.j. co należy czynić i o co najbardziej się starać, a czego unikać — miały na celu wychować człowieka Bożego. Zbiory zaś ich nauk, podane w księgach Przyp. Mądr. Ekkle. Ekkli., można nazwać praktycznym podręcznikiem nietylko pedagogji, ależ też moralności.

### Zasady pedagogji Bożej w Starym Testamencie.

Zasady pedagogji ksiąg św. Starego Test. opierały się na zasadach dogmatycznych i były z niemi w najściślejszym związku. Podstawą ich była wiara w Jednego i Jedynego Boga, Stwórcę całego świata i człowieka. „Słuchaj, Izraelu, Pan, Bóg wasz, Pan jeden jest". (Powt. pr. 6, 4) było podstawowym dogmatem religji izraelskiej i przez wszystkie wieki za takowy było uznawane. (Por. Iz. 43, 10; 44, 8; Oz. 13, 4 etc). Rzecz godna uwagi, że w księgach św. Star. Test., z wyjątkiem drugiej części proroka Izajasza, nigdzie nie znajdujemy rozważań, wykazujących istnienie Boga. Wiara w jednego Boga w Izraelu opierała się na fakcie historycznym t. j. na objawieniu Bożem, które żywo przechowywało się w tradycji, nie była wynikiem rozumowania. Zresztą, o istnieniu Boga świadczył Izraelicie i utwierdzał go świat cały, w zjawiskach przyrody widział on dowody Jego działalności.

Niebiosa opowiadają chwałę Bożą,
I firmament oznajmia dzieła rąk Jego...
Po całej ziemi rozchodzi się ich głos (ps. 19/18), 2.

„Pełna jest wszystka ziemia chwały Boga" (Iz. 6, 3). — „Panie, Panie nasz, jakoż dziwne jest imię Twoje po wszystkiej ziemi" (ps. 8, 2).

Tylko głupi mogą mówić w sercu swojem: „Niemasz Boga" (ps. 14, 2), albo dla względów praktycznych i osobistych grzesznicy mogą wysuwać wątpliwości, że Bóg nie widzi, nie karze, nie istnieje (por. ps. 10/9, 25, 26; ps. 73/72,

11. — Autor też Mądr. za głupich uważa tych, w których niema znajomości Bożej, i z tych rzeczy dobrych, które widzą, nie mogli poznać Tego, który jest, ani z rozważania dzieł Jego rozpoznać Stwórcy (13, 1 nn.).

Bóg jeden ma być wyłącznie czczony. „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną" (Wyj. 20, 3). Gdy zaś wśród Hebreów pod wpływem ludów sąsiednich częste były wypadki kultu bóstw obcych, Bóg za to odstępstwo albo karał upadkiem i niewolą (okres Sędziów) albo posyłał proroków, aby ci utrzymywali naród przy wierze w Jednego Boga. Prorocy piętnowali kult bóstw obcych, uważali go za wielką niewdzięczność względem Boga, z oburzeniem wskazywali na przykład innych narodów, z których żaden nie porzucił swoich bogów, choć one nie były bogami (Jer. 2, 10 n.). Walka z kultem bóstw obcych i usiłowanie, aby naród utrzymać przy wierze w Jednego Boga, stanowiły częsty i główny przedmiot nauczania wysłanników Bożych.

Z pojęciem Jedności Boga księgi św. łączyły inne przymioty, mające bądź to metafizyczny charakter bądź też etyczny. Przymioty Boga etyczne miały dla pedagogji bardziej doniosłe znaczenie, albowiem, stosownie do nakazu o naśladowaniu Boga, wymagały odpowiedniego postępowania ze strony człowieka. O nich tylko tu mówić będziemy.

O Bogu — jako miłości pouczy dopiero Chrystus Pan (ob. niżej). Jednak i w Star. Test. są bardzo często wyrażenia, które mówią o Bogu miłującym swe stworzenia i stwarzającym je, a przedewszystkiem człowieka, z miłości. „Miłuje miłosierdzie i sąd, miłosierdzia Pańskiego pełna jest ziemia (ps. 33/32, 5).

Miłujesz, Panie, wszystko, co jest... bo gdybyś miał co w nienawiści, nie byłbyś tego stwarzał". (Mądr. 11, 24 gr.). „Miłościwy i litościwy jest Pan, cierpliwy i wielce miłosierny. Słodki jest Pan dla wszystkich, a ulitowanie jego na wszystkie stworzenia Jego" (ps. 145/144, 8, 9).

Stosownie do tego Bóg żądał, aby człowiek miłował Go ponad wszystkie rzeczy. „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej siły twojej" (Por. 6, 5; 10, 12). Posłuszeństwo i wierne wypełnianie ustaw i przykazań Bożych miały być dowodem tej miłości (Por. 11, 1). Na kartach też

Star. Test. mamy liczne świadectwa, stwierdzające miłość człowieka dla Boga, lub też wezwania do miłowania Boga: „Miłujcie Pana, wszyscy święci jego" (ps. 31/30, 24) lub zapewnienia, że „strzeże Pan wszystkich, którzy Go miłują" (ps. 145/144, 20). Częstsze czytamy wezwania do ufności względem Boga: „Miej ufność w Panu ze wszystkiego serca twego, a nie polegaj na roztropności twojej; na wszystkich drogach twoich myśl o nim, a on wyprostuje scieżki twoje" (Przyp. 3, 5). Jer. nazywa błogosławionym tego, kto ufa w Panu, gdyż będzie Pan ufaniem jego (17, 6).

Nierzadkie były przykłady tej miłości i ufności, przedewszystkiem ze strony dusz oddanych, np. piękny pod tym względem obraz ufności mamy w ps. 91/90, w którym autor mówi o opiece Bożej, okazywanej tym, co doń się uciekają. Bóg jest dla nich ucieczką, nadzieją, ochroną i zbawieniem— otacza ich aniołami swymi, iż bezpiecznie chodzą po żmijach i gadach. (Jest to ps. w tłum. Kochanowskiego — „Kto się w opiekę poda Panu swemu), albo ps. 23/22, w którym autor porównuje Boga do najlepszego i najtroskliwszego pasterza, który prowadzi owieczki na paszę wyborną, kieruje ich drogą i dlatego „choćbym chodził wpośród cienia śmierci, nie będę się obawiał zła, ty Panie, bowiem jesteś ze mną", albo inny psalm (73/72, 21, 26), w którym miłość Boga w sercu ludzkiem brzmi najwyższą nutą w Star. Test.

Tak płonęło serce moje...
Ja zawsze byłem z tobą,
Tyś mnie trzymał za rękę mą prawą
I prowadził mnie według swej woli...
Bo cóż ja mam w niebie (oprócz ciebie),
I czegom prócz ciebie chciał na ziemi?
Ustaje moje ciało i serce moje:
Bóg jest *skałą moją* i częścią moją, Bóg na wieki.

Słowa tego psalmu nie wiele odbiegają od hymnu miłości św. Pawła (I Kor. 13, 1). A trzeba dodać, że psalmów, w których autorowie podobne uczucia miłości i ufności względem Boga wyrażają, jest nie mała ilość. I dlatego można przypuszczać, że psałterz, jako księga modlitw, musiał wielki wpływ wywierać na serca wiernych i budzić w nich uczucia miłości dla Boga. Dodać trzeba, że pod tym względem psałterz nic nie utracił do dnia dzisiejszego.

Ale pomimo tych dowodów miłości dla Boga, serce człowieka Star. Test. nie wzniosło się na wyżyny Now. Test. nie mamy tam nazwy Boga - Ojca. Wprawdzie w Star Test. Bóg często jest nazywany Ojcem, ale nazwa ta nie pochodzi od ludzi, — jest ona przeważnie wkładana w usta Boże t.j. Bóg sam pouczał, że jest Ojcem (dom. kochającym i dobrotliwym), a człowiek choć tyle dawał dowodów ufności w opiekę, łaskawość i miłosierdzie Boże, jakby nie śmiał oczu podnieść do góry, nie miał odwagi nazwać Boga ojcem swoim. W duszy jego przeważał lęk, panowała bojaźń Boża. Zresztą wyraz „ojciec" w czasach dawnych u narodów semickich nie zawierał pojęcia—miłości i serdecznej troski, jak w czasach późniejszch; ojciec rodziny był zwykle panem i władcą, którego należało słuchać, i wolę jego wypełniać, a przytem pod groźbą kary... Bojaźń Boża (czyli bojaźń kary) — jest cechą charakterystyczną w Starym Test.; mowa o niej jest często na kartach ksiąg św. a przytem jako pobudka do wiernego wypełnienia przykazań: „Pana Boga twego bać się będziesz, abyś strzegł wszystkich ustaw i przykazań Jego" (Ppr. 6, 2, 13, 24 etc.).

I ten lęk Boga był w owych czasach potrzebny. Naród hebrajski był „oporny" i „twardego karku", tylko lękiem Boga „strasznego" można było go zmusić do posłuszeństwa i wiernego wypełniania przykazań Bożych. Pobudka miłości nie miała skuteczności. Stary Testament przeto był — lex timoris.

Z biegem czasu, w miarę dokładniejszego poznania natury Boga — wyrażenia „bojaźń Boga" nabrało innego znaczenia, a mianowicie „lęku obrazy, znieważenia Boga" przez występki; w końcu zaś zrównało się ono z pojęciem pobożności, która nakazywała unikać złego i Bogu wiernie służyć przez wypełnianie jego woli. Właśnie w księgach prorockich a bardziej w dydaktycznych jest bardzo często mowa o bojaźni Bożej w tem znaczeniu; autorowie natchnieni wynoszą jej znaczenie i pożytek dla człowieka, zachęcają do „bojaźni Pańskiej" (t.j. pobożności), gdyż jest ona początkiem miłości Boga, początkiem poznania, mądrości, mądrością, a nawet błogosławionym nazywają tego, kto się Pana boi (ps. 112, 111). Autor Ekkli przedstawia pięknie obraz bojącego się Boga, utożsamiając go jednak z miłującym Pana:

„Którzy się boją Pana, nie będą niewierni słowu jego,
A którzy go miłują, będą strzec drogi jego.
Którzy się Pana boją, będą się starać o to, co mu się [podoba,
A którzy go miłują, będą nasyceni prawem.
Którzy się Pana boją, przygotują serca swe,
A przed oczyma jego poświęcą swą duszę.
Którzy się Pana boją, strzegą przykazania jego
I cierpliwość mieć będą aż do wejrzenia jego (2, 18 n n).

Ekklezjastes zaś uważał bojaźń Boga za najważniejszy obowiązek w życiu człowieka: „Boga się bój i zachowuj jego przykazania: bo to jest cały człowiek" (12, 13).

W tem rozumieniu zapewne św. Paweł zalecał: „z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie" (Filip. 2, 12). Bojaźń Boża wypływała z lęku Boga „strasznego" i karzącego..., ale ponadto łączyła się ona z pojęciem Boga *świętego*... Sanctum et terribile nomen ejus (ps. 110 (109), 9). Pojęcie świętości Boga w czasach dawniejszych miało charakter raczej metafizyczny, tj. było równoznaczne z pojęciem wyższości, niedostępności, a więc czegoś „Boskiego" — w przeciwieństwie do ludzkiego, dostępnego (por. I Sam. 2, 2). Pod wpływem zaś objawienia Mojżeszowego, a bardziej proroków (por. Iz. 6, 3), pojęcie „świętości" przyjęło znaczenie etyczne.

Gdy Bóg był święty i doskonały — bojaźń Boga w duszy człowieka była zupełnie zrozumiała: człowiek czuł się grzesznikiem i niegodnym zbliżenia do Boga. „Panie, pyta psalmista, któż zamieszka w przybytku twoim, albo kto odpocznie na górze twojej świętej?" i odpowiada: „Kto chodzi bez zmazy i czyni sprawiedliwość, kto mówi prawdę w sercu swojem", „kto brzydzi się fałszem, nie czyni złego bliźniemu swemu"... Ps. 15 (14).

Do Boga świętego niema przystępu zło i człowiek grzeszny. Izajasz na widok Boga świętego woła: „Biada, jestem stracony (hebr.), bo mężem mającym wargi nieczyste ja jestem" (6, 5). Bóg brzydzi się złem, grzech wszelki jest „obrzydliwością Panu", i dlatego karze występki ludzkie do trzeciego i czwartego pokolenia... Przykłady takiej kary mamy liczne w Piśmie św., a opis ich miał być ostrzeżeniem dla pokoleń następnych.

Jako święty, Bóg domagał się od człowieka, aby był doskonałym i świętym. „Wy będziecie mi królestwem kapłańskiem i narodem świętym" (Wyj. 19, 6). „Świętymi bądźcie, jako ja, Pan Bóg wasz, święty jest" Wyj. 22, 30; (Kapł. 11, 45). Stawiając takie wysokie wymagania, Bóg dawał zarazem środki i wskazywał drogę. Żródłem uświęcenia miał być Dekalog, podstawa wszelkiej moralności i świętości, a środkiem — wierne wypełnianie przykazań Bożych (Por. Powt. Pr. 30, 19). Jak zaś następnie Bóg się troszczył i ile starań dokładał, aby naród był święty i przynosił owoce świętości opowiada prorok Izajasz w przypowieści o winnicy: Bóg ogrodził swą winnicę, wybrał z niej kamienie, zasadził wyborną latoroślą, zbudował wieże w pośrodku, sprawił prasę... Co jest, pytał Bóg, com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem? (Iz. 5, 1-4). Niestety, winnica zrodziła agrest, a nie winne jagody. Naród hebrajski nietylko nie spełnił nadziei Boga, ale okazał się niewdzięcznym. Od wieku złamał jarzmo... rozerwał więzy Boże i mówił: Nie będę służył (Jer. 2, 20), a co gorsze, często odmieniał chwałę swoją (tj. Boga) w bałwana (Jer. 2, 9). Wysłańcy Boga upominali lud, wyrzucali mu występki i wzywali, aby lud powrócił do Boga. Przemówienia proroków są świadectwem ich żarliwości o sprawę Bożą, a zarazem troski Bożej o dobro moralne narodu. Trudno przypuszczać, by przemówienia proroków były bez skutków. Wielu musiało pod wpływem ich nauk wyznawać swoje winy i szczerze nawracać się do Boga. Prorocy bowiem głosili, że Bóg daruje winy tym, co szczerze doń się nawracają. „Chociażby były grzechy wasze, mówił Izajasz, jako szkarłat, jak śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jak karmazyn, będą białe jako wełna" (Iz. 1, 18). „Gdy się odwróci niezbożny od swej niezbożności, którą czynił, a będzie czynił sąd i sprawiedliwość, ten duszę swą ożywi" (ps. 18, 21). „Bo Bóg nie pragnie śmierci niezbożnego, ale aby się nawrócił od dróg swoich i żył" (Ez. 18, 23).

Przez ofiary t. zw. zagrzeszne mógł grzesznik przebłagać Pana i otrzymać przebaczenie, ale według nauczania proroków ani ofiary składane, ani czynności zewnętrzne jak np. posty, modlitwa, nie sprawią odpuszczenia grzechów, jeśli nie będzie im towarzyszyło skruszenie serca i wyrzeczenie się złego...

Bo nie masz upodobania w ofiarach, powiada psalmista,
Gdybym ofiarował całopalenia, nie przyjmiesz...
Moja ofiara, o Boże, jest duch skruszony,
A sercem skruszonem i uniżonem, Boże, nie wzgardzisz.
Ps. 51 (50), 18 n.

A Joel 2, 12: „Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście i w płaczu i w żalu. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze".

Nie wszyscy ludzie rozumieli, że do odpuszczenia grzechów potrzebny jest wewnętrzny żal i szczere nawrócenie, sądzili, że samo złożenie ofiary zagrzesznej wystarczy. Przeciwko temu formalizmowi prorocy w ostrych słowach występowali. „Mam w nienawiści, mówił Amos (5, 21) i odrzuciłem święta wasze, ani przyjmę woni gromad (tj. ofiar) waszych. A jeśli mi ofiarować będziecie całopalenia i dary wasze, nie przyjmę..." A Izajasz—„Cóż mi po mnóstwie ofiar waszych. Pełenem całopalenia z baranów i łoju tłustego bydła; krwi zaś cielców i jagniąt i kozłów nie żądam... nie ofiarujcie więcej ofiary próżno; kadzenie jest mi obrzydłością. Gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje od was; a gdy pomnożycie modlitwy, nie wysłucham! Bo ręce wasze pełne są krwi. Omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmijcie złość zamysłów waszych z przed oczu moich; przestańcie źle czynić, uczcie się dobrze czynić" (Iz. 1, 11 nn).

Z pojęciem świętości Boga ściśle się łączy Jego sprawiedliwość, która nakazuje nagradzać dobro i karać złe. Prawdę tę mamy podaną na wielu kartach Pisma św. „Sprawiedliwy Pan we wszystkich drogach swoich i święty we wszystkich sprawach swoich" (ps. 145 (144), 17). „Bo według uczynków człowiekowi oddaje, według postępków każdego odpłaca mu. Bo zaprawdę Bóg nie potępia bez przyczyny, ani wszechmocny nie wywraca sądu" (Hiob 34, 11 n).

Sprawiedliwości też Bóg domagał się od ludzi, szczególnie w stosunkach z bliźnimi tj. aby oddawali co się komu należy, nie czynili nikomu krzywdy, a przedewszystkiem ubogim, wdowom i sierotom. W obronie tego prawa Bożego prorocy często podnosili głos i wyrzucali ludowi jego łamanie, zapowiadając za to karę Bożą. „Szukajcie dobra a nie zła, żebyście żyli... a Pan będzie z wami. Miejcie zło w nienawiści, a miłujcie dobro i postanówcie w bramie sąd" (Am. 5, 14 n).

„Niech odkryje się sąd jako woda, a sprawiedliwość jako potok gwałtowny" (Am. 5, 24). Prorok Izajasz wyrzucał: „Biada, którzy przyłączacie dom do domu, a rolę do roli, przymnażacie aż do granicy miejsca" (5, 8). „Biada tym, którzy ustanawiają prawa niezbożne, i piszącym, którzy niesprawiedliwość napisali, aby uciskać w sądzie ubogich i gwałt czynić sprawie poniżonych ludu mego, aby były wdowy łupem ich, a sieroty aby obdzierali" (Iz. 10, 1 n).

Zauważyć trzeba, że w czasach dawniejszych panowało w narodzie pojęcie solidarności w karach i nagrodach, tj. za winy jednostek odpowiadały pokolenia względnie naród cały jak też w nagrodzie za dobre czyny udział miały potomstwo, względnie pokolenia i cały naród (por. Wyj. 20, 5, 34, 7, 11, Sam. 21; Joz. 7, 24; IV Król 23, 26). Podstawą tych przekonań była jedność krwi i ścisły związek pokoleń. Znaczenie i odpowiedzialność jednostek w tym systemie była bardzo wielka, ale z drugiej strony mogło to w niejednej duszy wywoływać szemranie na niesprawiedliwość Bożą. Otóż prorocy Jeremjasz a bardziej Ezechjel rzucili nowe światło w sprawie odpowiedzialności. Uczyli mianowicie, że każdy człowiek jest wobec Boga odpowiedzialny, a przytem tylko za swoje czyny. „Dusza, która zgrzeszy, ta umrze" (Ez. 18, 4). Nauczanie to w dziejach opieki i pedagogji Bożej miało doniosłe znaczenie: ujmowało ono dokładnie i dawało lepsze zrozumienie swego stosunku i obowiązków względem Boga.

* * *

Wiara w Boga sprawiedliwego niekiedy łamała się w duszach jeszcze z innych powodów. Zapatrywania o życiu pozagrobowem nie były w czasach dawniejszych jasne, i dlatego sądzono, że nagroda i kara Boża musi być tutaj na ziemi wymierzona. Uważano, że szczęście i pomyślność ziemska jest nagrodą za życie bogobojne, a przeciwnie, nieszczęście i cierpienia są dowodem winy. Utożsamiano zamożność i pobożność, w nieszczęściach i cierpieniach widziano karę za grzechy... Gdy zaś rzeczywistość życia często była sprzeczna z temi zapatrywaniami, gdy widziano mianowicie grzeszników szczęśliwych, a pobożnych dotkniętych wielkiemi cierpieniami, powstawało zagadnienie, które budziło w duszach, szczególnie pobożnych, dręczące pytanie: Dlaczego pobożny

cierpi a grzesznik jest szczęśliwy. Bóg jest sprawiedliwy i karze za grzech a za dobre nagradza? Problem ten dręczył też proroka Jeremjasza, który wobec prześladowań skarżył się do Boga: „Sprawiedliwyś ty wprawdzie, Panie, abym się z Tobą miał spierać a wszakoż co słuszne, będę do Ciebie mówił: czemu się szczęści droga niezbożnych, czemu dobrze się mają wszyscy, którzy przestępni i nieprawość czynią?... (12, 1, 2).

Pełnego wyjaśnienia tego problemu autorowie Starego Testam. nie dali, mamy go wyjaśniony dopiero w Nowym Testam., gdy Chrystus Pan pouczył o nagrodzie i karze w przyszłem życiu (por. Przypowieść o bogaczu i łazarzu. Św. Paweł: „utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi" Rzym. 8, 18).

Autorowie natchnieni na chwilę nie wątpili, że Bóg jest sprawiedliwy:

„Uchowaj Boże, niemasz w Bogu niezbożności,
Ani nieprawości we wszechmocnym!
Bo według uczynków człowiekowi oddaje,
I według postępków każdego odpłaca mu.
Bo naprawdę Bóg nie potępia bez przyczyny
Ani wszechmocny nie wywraca sądu., Hiob. 34, 10—12.

Autor ks. Hioba wykazywał, że człowiek jest zbyt maluczkim, aby poznać ukryte plany Boga, i dlatego narzekania na Boga z powodu cierpień, jakie on zsyła na człowieka niewinnego, są niewłaściwe i niedorzeczne. Przed niedostępnemi dla człowieka wyrokami wszechmocnego i mądrego Boga winien on głowę schylić... Co zaś do cierpień samych autor ks. Hioba tłumaczył, że cierpienie jest w planach Bożych czynnikiem wychowawczym: z jednej strony jest ono doświadczeniem człowieka i utwierdzeniem go w cnotach, z drugiej zaś Bóg przez cierpienie spokojnie znoszone prowadzi człowieka do poznania prawdy, do poznania Jego wielkości...; człowiek w ucisku umie nawet pieśni śpiewać, czego np. zwierzę nie umie, zatem cierpienie stanowi całą wielkość człowieka — przez nie zbliża się on do Boga. Autor Ps. 73, (72) wyznaje, że był bliskim utraty wiary, gdy widział pokój grzeszników, którzy podnieśli nawet ku niebu usta swoje... Gdy jednak wszedł do świątyni

Pańskiej, gdzie prosił Boga o wyjaśnienie, zrozumiał, że szczęście grzeszników jest tylko złudne i chwilowe; w końcu będą oni przez Boga ukarani... Kończy a właściwie rozpoczyna swe rozważania:

O jak dobrym jest Bóg Izraelowy
Dla tych, którzy są prostego serca!

W czasie późniejszym sprawa kary i nagrody będzie lepiej wyjaśniona. Prorok Daniel 12, 1n. pouczy: „A mnodzy z tych, którzy śpią w prochu ziemi, ocucą się: jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę... A którzy uczeni będą, świecić będą jako światłość utwierdzenia; a którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, będą jako gwiazdy na wieki wieczne".

I autor ks. Mądrości 3, 1 nn.:

„Dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej,
I nie dotknie ich męka śmierci...
Zdało się oczom głupich, że umarli —
Za karę uważana była śmierć ich
I odejście od nas jako zatracenie —
Lecz oni są w pokoju.
I choć przed ludźmi męki cierpieli,
Nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności.
5 Po małych utrapieniach wiele dobrodziejstw otrzymają
Bo ich Bóg doświadczył i uznał za godnych Siebie.
. . . . . . . . .
10 Lecz bezbożni karanie mieć będą
Stosownie do swego sposobu myślenia...,"

A w ks. Przysłów 3, 11. 12.:

„Karania Pańskiego, synu mój, nie odrzucaj
Ani na duchu nie upadaj, gdy od Niego karany bywasz:
Bo kogo Pan miłuje, karze —
I ma w nim upodobanie, jak ojciec w synu".

*
* *

Pedagogja Pisma św. w Starym Testam. ma charakter nawskroś religijny... Źródłem jej jest Boża pedagogja, tj. urzeczywistnianie w świecie odwiecznej idei Bożej, podstawą zaś wiara w jednego Boga wszechmocnego i Stwórcę świata, a którego chwała jest celem wszelkiego stworzenia...

Człowiek, który jest istotą rozumną i koroną tego stworzenia, oprócz chwały Bożej winien ponadto dążyć do urzeczywistnienia w sobie obrazu i podobieństwa Bożego, które stracił przez grzech pierworodny. Winien on służyć Bogu wiernie, czcząc Go jako swego najwyższego Pana i wypełniając Jego wolę, objawioną „rozmaicie i wielu sposobami..." (Żyd. 1, 1). Jako autor pierwszorzędny ksiąg św., Bóg w Starym Testam. pouczał i wskazywał człowiekowi drogi do osiągnięcia tego celu, jak też podawał środki, któreby nawracały go na właściwą drogę, jeśliby wskutek swej osłabionej woli lub złych skłonności serca wchodził na manowce.

Stary Test. daje świadectwo, jak Bóg wykonał tę swoją pedagogiczną działalność i opiekę nad ludzkością i potem specjalnie nad narodem hebrajskim, który, według planów Bożych, nietylko miał być wzorową szkołą dla wszystkich narodów, ale też winien był przygotować je na przyjęcie Tego, który miał być „światłością na objawienie pogan i chwałą ludu izraelskiego" (Łuk. 2, 32).

## Pedagogja Nowego Testamentu.

Św. Paweł nazywał Stary Test. „*wstępem* do lepszej przyszłości, przez którą przybliżamy się do Boga" (Żyd. 7, 19). To przybliżenie do Boga i wskazanie drogi do Niego stało się przez Chrystusa Pana. „Teraz bez Zakonu objawiła się sprawiedliwość Boża, której świadectwo dawał i Zakon i prorocy. A sprawiedliwość Boża przez wiarę Jezusa Chrystusa dla wszystkich, którzy weń wierzą" (Rzym. 3, 21 n.).

Podczas przemienienia na górze Bóg mówił: „Ten jest Syn mój miły... *jego słuchajcie*" (Mt. 17, 5). Jezus Chrystus był Nauczycielem, który nietylko pouczył człowieka o najwyższym celu i zadaniu na ziemi, ale też jako „droga, prawda i żywot" wskazał i dał mu dostateczne wszystkie środki, aby cel swój mógł osiągnąć.

Istotnie, Chrystus Pan dał o Bogu nowe objawienie: „Bóg jest królem i Panem, któremu człowiek musi służyć, i który zażąda od człowieka obrachunku ze wszystkich czynów jego". Bo się wszyscy my musimy okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według

tego co uczynił, albo dobre albo złe" (II Kor. 5, 10). A ponadto, że jest Ojcem kochającym i miłosiernym: „Bóg jest miłość" (1 Jan 4, 16). Bóg tak ukochał świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny" (Jan 3, 16).

Prześlicznie Chrystus przedstawił tę naukę w Kazaniu na górze (Mt. 6, 3—9; 25—33) i w przypowieści o synu marnotrawnym (Łk. 15). Bóg, jako ojciec najlepszy, opiekuje się wszystkimi ludźmi bez wyjątku, bo wszyscy są jego dziećmi. „On czyni, że słońce jego wschodzi na dobrych i złych i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych... Nawet, gdy człowiek odstąpi od Boga, to go będzie szukał aż znajdzie, i większa będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewiędziesięciu i dziewięciu sprawiedliwymi" (Łk. 15, 7). Bóg wie o wszystkiem, co potrzebne jest człowiekowi, i to pierwej, niż Go ludzie proszą (Mt. 6, 8).

Gdy zaś Jezus był „Jednorodzonym Synem Ojca" i „jedno z Ojcem" — cokolwiek nauczał o Ojcu, należy rozumieć i o Synu, tembardziej, iż sam Chrystus często zaznaczał swą miłość dla ludzi: „Ja was umiłowałem i większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich" (Jan 15, 13).

Jako najważniejsze zadanie człowieka Chrystus wskazywał szukanie Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego (Mt. 6, 33), troskę o zbawienie duszy — a nie nie o sprawy materjalne. Albowiem nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego (w niebie) szukamy" (Żyd. 13, 14). „Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę podjął? (Mt. 16, 26; por. Mt. 5, 29 nn.; Mt. 6, 25 nn). Aby cel ten człowiek mógł osiągnąć, przyjście na świat Jezusa Chrystusa miało mu utorować drogę Jezus bowiem przyszedł, aby szukać i zbawiać, co było zginęło (Łk. 19, 10) i dać życie swe na okup za wielu (Mk. 10, 45),

Był On też Barankiem Bożym, który miał zgładzić grzechy świata.... (Jan 1, 29). Jezus to spełnił przez swą ofiarną śmierć na krzyżu. „Zmazał który był przeciwko nam cyrograf dekretu, który był nam przeciwny, i ten zniósł z pośrodku, przybiwszy go do krzyża" (Kol. 1, 14). „Pojednał

w ciele ciała swego przez śmierć, aby wystawił nas świętych i niepokalanych i nienaganionych przed sobą" (Kol. 1, 22). Człowiek tedy został pojednany z Bogiem przez śmierć Syna Jego (Rzym. 5, 10).

Ale ponadto Bóg zesłał Syna na świat, „aby wszelki, który wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny (Jan 3, 16). Sam Chrystus P. mówił: Jam przyszedł, aby (owce moje) żywot miały i obficiej miały (Jan 10, 10). Ja im wieczny żywot dam i nie zginą na wieki" (Jan 20, 20).

„Żywot ten wieczny" rozpoczynał się na ziemi, a kończył w wieczności, gdy człowiek otrzymał szczytną nazwę „Syna Bożego" (Gal. 4, 5—7).

Ale zanim dostąpi on tego żywota wiecznego, musi być pociągniętym przez Boga t.j. otrzymać od Niego łaskę. „Żaden nie może przyjść do mnie, mówił Jezus, jeśli go Ojciec... nie pociągnie" (Jan 6, 44). Następnie, musi się on odrodzić. „Jeśli się kto nie odrodzi znowu, nie może widzieć (t.j. rozumieć) królestwa Bożego". Co to znaczy, Chrystus tłomaczy: Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha św. (Jan 3, 3 nn). Odrodzenie to duchowe pochodzi z łaski Bożej, a pośrednio z jej źródła t.j. Sakramentów św.

Nadto człowiek winien wierzyć. „Pytali Żydowie: Cóż czynić mamy, abyśmy czynili uczynki Boże? Jezus odpowiedział: Toć jest dzieło Boże: abyście wierzyli w tego, którego On posłał" (Jan 6, 28).

Ale łaska i wiara same nie wystarczą, jeśli ze strony człowieka nie będzie współpracy. Współpraca człowieka winna polegać przedewszystkiem na wypełnianiu przykazań. „Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania". Dwa są przykazania największe: miłość Boga z całego serca i z całej duszy — i miłość bliźniego jako siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach zawisł cały Zakon i Prorocy (Łk. 10). Jedno z drugiem są w ścisłym związku. „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakoż może miłować? (Jan, 4, 20). Miłować należy uczynkiem i prawdą, nie zaś językiem i słowem (I Jan 3, 18).

Wypełnianie przykazań winno być doskonałe. „Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych; nie wnijdziecie do królestwa Bożego" (Mat. 5, 20). „Tak niechaj świeci światłość wasza przed

ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego" (Mat. 5, 14).

Następnie człowiek winien żyć życiem Chrystusowem. Winien najpierw naśladować Chrystusa, bo On jest „drogą, prawdą i żywotem", i żaden nie przychodzi do Ojca, jeno przez Chrystusa (Jan 14, 6). Kto nie bierze krzyża swego (codziennych trudów i cierpień) i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien" (Mat. 11, 38). Naśladowanie to nie jest łatwe, Chrystus nazywa je jarzmem i brzemieniem, ale jednocześnie twierdzi, że jest ono lekkiem i słodkiem, gdyż Bóg łaską swoją osładza trudy i cierpienia (Mat. 11, 29). Obowiązek pójścia za Chrystusem, służenia Mu wyłącznie i naśladowania jest konieczny. „Kto nie jest ze mną, przeciw Mnie jest" (Łuk. 11, 23). „Żaden nie może dwom panom służyć. Nie możecie Bogu służyć i mamonie (Mat. 6, 24). Obowiązek ten jest tak wielki, że dla Chrystusa trzeba opuścić wszystko, ojca, matkę, dom rodzinny etc, bo ktoby więcej ich miłował, aniżeli Chrystusa, nie jest Jego godzien (Mt. 10, 37). Naśladowanie Chrystusa winno być czynem okazywane. „Nie każdy bowiem, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale *który czyni wolę ojca mojego*" (Mt. 7, 21). „Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone" (Mt. 7 (1).

Kończy się naśladowanie Chrystusa duchowem zjednoczeniem duszy ludzkiej z Chrystusem. Sprawia to przedewszystkiem spożywanie ciała i picie krwi Jezusowej, bo „kto pożywa mego ciała i pije moją krew, ma żywot wieczny, we mnie mieszka a ja w nim i żyć będzie na wieki, gdyż ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój (Jan 6, 55 nn). W przypowieści o winnym krzewie Chrystus przedstawia w sposób obrazowy to zjednoczenie duszy człowieka na żywot wieczny: „Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, ten wiele owocu przynosi, bo bezemnie nic uczynić nie możecie... Jeśli we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was trwać będą, czegokolwiek zechcecie, prosić będziecie i stanie się wam. W tem jest uwielbiony Ojciec mój, iżbyście bardzo wiele owocu przynieśli i stali się uczniami moimi" (Jan 15, 5-3).

Pedagogja Now. Test. jest Chrystocentryczną tj. chrześcijanin winien nietylko wierzyć i służyć wiernie Chrystusowi,

ale też Go naśladować i żyć jego życiem, aby „życie Jezusa okazało się na naszem ciele śmiertelnem" (II Kor. 4, 11).

Nie różni się ona od pedagogji Star. Test., jest z nią zasadniczo identyczna, gdyż Jezus Chrystus jest jedno z Ojcem, i kto widzi (i naśladuje) Chrystusa, widzi i naśladuje Ojca" (Jan 14, 9).

Jest ona bardziej realna i skuteczniejsza od pedagogji Star. Test. Zarówno w Starym jak i Now. Test. najwyższy nakaz Boży dla człowieka brzmiał: będziecie świętymi (wzgl. doskonałymi), jak Bóg wzgl. Ojciec niebieski świętym (wzgl. doskonałym) jest. Ale jak mógł człowiek Zakonu wykonać ten nakaz Boży? Bóg jest Duchem, którego wszelkie przedstawianie zewnętrzne było przez prawo zakazane (Wyj. 20, 4). Usiłowanie przeto, aby stać się świętym, jak Bóg jest święty, było dla człowieka prawie niewykonalne... Człowiek potrzebował przykładu widzialnego, aby go mógł naśladować... Taki właśnie wzór ma w osobie Jezusa Chrystusa, który, będąc „w postaci Bożej... postawą znaleziony jest jako człowiek" (Filip. 2, 6 n) i życiem swojem ziemskiem dał przykład, abyśmy czynili, co i jak on czynił... Przykład ten nie jest trudny do naśladowania.

Pierwszy, który w życiu swojem urzeczywistnił nakaz Chrystusowy, był św. Paweł. Mówił on: „Z Chrystusem jestem przybity do krzyża. A żyję — już nie ja; ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20). Albowiem mnie żyć — jest Chrystus" (Filip. 1, 21). Zadanie zaś swoje jako Apostoła tak określał w liście do Gal. 4, 19: „Synaczkowie moi, oto na nowo rodzę was w boleściach, aż się odtworzy w was obraz Chrystusa". I takim Apostołem winien być każdy nauczyciel...

Pedagogja Pisma św., nakazująca przywrócić i odtworzyć obraz i podobieństwo Boga w duszy i życiu człowieka, opiera się na prawdach objawionych, ma charakter odwieczny i niezmienny... Wychowała ona liczne zastępy synów Bożych, którzy słuchali „Słowa Bożego" w Piśmie św. z należnym szacunkiem i głęboką wiarą i czynili je, podobni do tego męża mądrego, który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz, i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzył na on dom, a nie upadł, bo był na opoce zbudowany" (Mt. 5, 24 n).

Ks. EDMUND ELTER T. J. (Warszawa)

# Dogmat jako współczynnik wychowania[1].

Mam mówić o dogmacie jako współczynniku wychowania, czyli o wpływie, jaki chrześcijański dogmat wywiera na zasady moralne i praktyczne życia.

Zagadnienie to, zawsze doniosłe, w naszych czasach nabiera szczególnej wagi z powodu szeroko w świecie myśli nurtujących prądów, odrywających moralność—nawet chrześcijańską — od dogmatu, sprowadzających ją li tylko do pewnych subjektywnych przeżyć.

Obok starych, racjonalistyczno-protestanckich i modernistycznych elukubracyj, w tym sensie urabia myśl spółczesną głośne dzieło ostatniej niemal doby, pióra znanego w świecie całym francuskiego filozofa Bergsona: „Les deux sources de la morale et de la réligion".

Zawiera ono kilka stron dużych pochwał chrześcijańskiej moralności, które mu zjednały gorącą sympatję u wielu katolików, ale wywodzi ją ze źródeł li tylko emocjonalnej natury. W systemie Bergsona dla niezmiennej, objektwnej, religijnej prawdy, dla dogmatu, zgoła niema miejsca—wszystko jest w ruchu pod wpływem porywu—„l'élan vital". Wyższa forma moralności, której najpełniejszym wyrazem jest moralność chrześcijańska, powstaje pod wpływem porywu miłości „élan d'amour" [2]). Wiązanie moralności z dogmatem uważa Bergson za dużą pomyłkę.

„Kiedy się mówi o religji—powiada — jako o podstawie moralności, ma się na myśli sumę pojęć o Bogu i świecie, których przyjęcie pociągałoby za sobą praktykę dobra. Jasną wszelako jest rzeczą — ciągnie dalej — że te pojęcia, jako takie, nie inaczej wpływają na naszą wolę i na nasze postępowanie, jak teorje, czyli idee: jesteśmy tu w dziedzinie intelektualnej; a jakeśmy to wyżej widzieli, ani obowiązek, ani to, co za nim idzie, nie może pochodzić od czystej idei,

---

[1]) Referat, wygłoszony na ogólnopolskim Zjeździe XX. Prefektów w Warszawie 11 stycznia 1935.

[2]) o. c., 98.

ponieważ idea o tyle tylko działa na naszą wolę, o ile podoba nam się ją przyjąć i w czyn wprowadzić.... Wszelka moralność... jest z istoty zjawiskiem biologicznem [1]).

Jakkolwiek wywody Bergsona posiadają dużo suggestywnej siły i podane są w formie pełnej czaru — jak każde błędne twierdzenie zawierają w sobie tylko cząstkę prawdy. Moralność chrześcijańska w tem, co jest jej specyficznie własne, związana jest z dogmatem jako ze swojem źródłem i podstawą.

* * *

Kiedy się mówi o moralności, należy przedewszystkiem rozróżnić podwójną dziedzinę, w której ona występuje — dziedzinę myśli i dziedzinę konkretnego czynu, albo, dokładniej się wyrażając, moralne zasady, czyli kodeks uczciwego ludzkiego postępowania i praktyczne życie.

W obydwu dziedzinach chrześcijańskiej moralności dogmat odgrywa dużą rolę, ale w każdej z nich ta rola jest inna. W kodeks moralny chrześcijański dogmat wnosi nowego ducha, wyciska na nim specjalny, sobie wyłącznie właściwy charakter; dla życia, czyli praktyki moralności, stanowi on główną podporę.

Błędnem z pewnością byłoby twierdzenie, że cała etyka na religijnym dogmacie się opiera i z dogmatu wypływa; że dla ustalenia norm uczciwego ludzkiego postępowania trzeba się oprzeć na uprzednio poznanych religijnych prawdach; że bez tego nie może być mowy o jakiemkolwiek prawie moralnem, o poczuciu ścisłego moralnego obowiązku.

Nie brak wprawdzie katolickich myślicieli; którzy temu poglądowi hołdują; którzy sądzą, że żadnej zgoła moralności być nie może bez wyraźnego religijnego podkładu; ale pogląd ten ani nie jest nauką Kościoła, ani nie ma za sobą największych teologicznych powag. Wystarczy powiedzieć, że wśród współczesnych teologów moralności tej miary, co OO. Gillet, Merkelbach i Sertillanges O. Pr. są mu stanowczo przeciwni [2]). I słusznie. Boć do poznania najpierwszej

---

[1]) o. c., 100, 103.

[2]) cf. Gillet O. Pr., La Morale laïque et la raison. Révue de Philos., 1927, p. 24, sqq., Merkelbach O. Pr., Summa Theol. Moral., t. I, p. 227, sq., Sertillanges O. Pr., Les grandes thèses de la Philosophie Thomiste, p. 236.

choćby prawdy religijnej człowiek dochodzi albo przez pouczenie z zewnątrz, albo drogą wnioskowania [1]); najpierwsze zaś zasady moralnego postępowania są, jak powiadają wielcy Doktorowie Kościoła, człowiekowi wrodzone, a ściślej się wyrażając w myśl filozofji scholastycznej, którą Kościół uznał za swoją, człowiek je poznaje w pierwszym zaraz akcie, w chwili, gdy umysł jego dojrzewa [2]).

Bezpośrednie źródło moralności człowieka tkwi w jego ludzkiej rozumnej naturze. Jako istota wolna i rozumna człowiek jasno zdaje sobie sprawę, że żyć powinien wedle wskazań rozumu. „Tak sam rozum dyktuje"—to często w potocznej mowie przytaczana ostateczna racja takiego czy innego kroku.

Ale jakkolwiek nie całe prawo moralne tkwi swojemi korzeniami w religji, to jednak *całokształt* tego prawa jest zgoła niemożliwy bez religijnego podkładu.

Niepodejrzany zgoła o religijne sympatje Karol Renouvier powiada: „Historja stwierdza w sposób nie dający się zaprzeczyć, że moralność była zawsze zależna od doktryn, bądź religijnych, bądź poprostu metafizycznych" [3]).

Od tego, za co człowiek się ma, zależy to, do czego czuje się obowiązany. Naukę moralności nazywa O. Sertillanges nauką o tem, czem człowiek być powinien ze względu na to, czem jest. „La morale — powiada — est la science de ce que l'homme doit être, en raison de ce qu'il est" [4]). Religja wogóle, a w szczególności chrześcijaństwo, daje każdemu ze swoich wyznawców gotowy pogląd na świat, na to, czem człowiek jest w tym wszechświecie, jaką pozycję w nim zajmuje, i to przedewszystkiem w stosunku do jego Stwórcy; pogląd, ujęty w formę dogmatów. Tem samem więc kładzie fundament pod całokształt jego pojęć moralnych.

Moralność w istocie swojej polega na pewnem nastawieniu woli w stosunku do wszystkiego, co jest poza nią. A to nastawienie zależy w pierwszym rzędzie od pojęć, jakie sobie człowiek wytworzy, czy też skądinąd przyjmie, o stosunku, jaki łączy go przedewszystkiem z Bogiem i ludźmi.

---

[1]) cf. Summa Theol., I. q. 2. a. 1.

[2]) cf. Summa Theol., I a. q. 79. a. 12. c; Ia II ace. q. 94. a. 2. c; a. 6. c.

[3]) Renouvier, la Science de Morale. p. 9.

[4]) o. c., 216.

Całe prawo moralne, zarówno w porządku natury, jak i Starego Zakonu i chrześcijaństwa sprowadza się do miłości Boga i bliźniego. Wyraźnie to zaznaczył sam Chrystus w odpowiedzi danej uczonym w Zakonie: „Będziesz miłował Pana, Boga twego... To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie. Na tych dwuch przykazaniach wszystek zakon zawisł i prorocy" (Mat., 22, 37,). Powtarza to św. Paweł, gdy mówi w liście do Tymoteusza: „Celem przykazania — miłość" (Rzym., 13, 10).

Nic więc nowego w zasadzie chrześcijaństwo człowiekowi nie narzuca. Ale jeżeli w samej zasadzie niczego nie zmienia, to jednak przez swój dogmat o łasce, o podniesieniu człowieka do nadprzyrodzonego porządku, o jego usynowieniu z Boga chrześcijaństwo rzuca snop światła na naturę tej miłości, nadaje jej specjalny charakter. W istocie litera moralnego prawa zostaje ta sama, ale już nowy duch je ożywia, nowego nabiera ono akcentu. Pod wpływem chrześcijańskiego dogmatu następuje pewna modyfikacja wewnętrznej jego treści. I ten jest *pierwszy, główny i zasadniczy* wpływ, jaki chrześcijański dogmat wywiera na moralność.

W swoich najistotniejszych nakazach prawo moralne chrześcijaństwa, podobnie jak prawo Mojżesza, nie różni się od prawa natury. To też Kajetan w jednem miejscu swojego komentarza do Sumy Teologicznej św. Tomasza powiada: „De moralibus praeceptis, quomodo, quare et quando ligant, rationis est naturalis disserere et definire... Et propterea non oportet exspectare bullam ab Auctore naturae, sed scrutari secundum lumen signatum ab eo super nos"[1]).

Ale choć w brzmieniu samego nakazu niema żadnej różnicy między prawem Nowego Zakonu, a prawem Mojżesza i prawem natury, jest wielka w tem, co ono wyraża.

Na mocy najpierwszego i najważniejszego przykazania człowiek, zarówno chrześcijanin, jak żyd i jak ten, co zna tylko prawo przyrodzone, ma kochać Boga Stwórcę ponad wszystko. Ale dla chrześcijanina ten Bóg Stwórca to nietylko Pan, ale i Ojciec, i to nie ojciec w jakiemś szerszem

---

[1]) IIa IIae. q. 64. a. 2. n. II.

znaczeniu, ze względu na dobrodziejstwa, jakiemi człowieka obsypał, podobnie jak ojciec narodu zwykło się nieraz nazywać monarchę; ale ojciec prawdziwy, na mocy przekazanego człowiekowi przez łaskę we chrzcie św. uczestnictwa w Bożej naturze. A o tem tylko słowo Chrystusa i Apostołów, a zatem chrześcijański dogmat nas poucza. „Boście nie wzięli ducha niewoli, mówi Paweł św. w liście do Rzymian, znowu ku bojaźni; aleście wzięli ducha synostwa, w którym wołamy: Abba, Ojcze" (Rzym., 5, 15). „A że jesteście synami, mówi znowu w liście do Galatów posłał Bóg od siebie Ducha Syna swego w serca wasze, który woła: Abba, Ojcze" (Gal. 4, 6).

Jak wpływa to na stosunek człowieka do Boga, jak zmienia charakter miłości, zbyteczna niemal dowodzić.

Stosunek sługi i Pana, jako wynikający z twardej konieczności życiowej, z natury jest także twardy i zimny. Interesy sługi i pana różne, nieraz wprost sobie przeciwne. Sługa trzyma się od pana w pewnem oddaleniu; zbliża się do niego chyba tylko w potrzebie. A choć pod wpływem dobroci pana powstanie nieraz w sercu sługi uczucie miłości do niego i przywiązania — to jednak zostaje zawsze dużo rezerwy.

Doskonałą ilustracją tego jest stosunek ogółu Żydów w Starym Zakonie do Boga. Widzą oni w Bogu tylko groźnego Jehowę — boją się zbliżenia do Niego.

Inaczej jest w stosunku dziecka do ojca. Prostota, tkliwość, serdeczność, zaufanie, pewna nawet delikatna poufałość — bojaźń ustępuje miejsca miłości, a jeśli jest, to i ona z miłością zmieszana. Dziecko, póki jest prawdziwie dzieckiem, nie przeciwstawia interesów własnych interesom ojca — wszystko uważa za wspólne. Nie trzyma się zdala od ojca, ale ile tylko to możliwe, do niego się garnie. Ten właśnie duch w stosunku do Boga — to duch chrześcijaństwa; a wypływa on, jak powiedzieliśmy, z dogmatu o naszem usynowieniu z Boga przez łaskę.

W świetle tego samego dogmatu o łasce nabiera nowej treści przykazanie miłości bliźniego... Zewnętrznie to samo, co dawniej za Mojżesza, a nawet i przed nim; — wewnętrznie o całe niebo od tamtego wyższe. W chrześcijaństwie bliźni to nietylko *bliski*, ale to prawdziwie *brat w Chrystusie;* to istota nietylko związana z nami wspólnością natury, ale po-

łączona węzłem tego samego uczestnictwa w jednej i tej samej istocie Boga; to członek tej samej, co każdy z nas, Bożej rodziny, nie w przenośnem, ale rzeczywistem, choć duchowem i mistycznem znaczeniu.

Dogmat o mistycznem ciele Chrystusa, z dogmatem o łasce najściślej związany, jakgdyby nową jeszcze pieczęcią to przykazanie opatruje. Rzuca światło na ten węzeł, jaki nas wszystkich ochrzczonych łączy w jedno, bez względu na pochodzenie i na społeczne różnice. „Którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie — powiada Paweł św. w liście do Galatów — oblekliście się w Chrystusa. Niemasz już żyda, ani greczyna: niemasz niewolnika, ani wolnego: niemasz mężczyzny, ani niewiasty. Albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie" (Gal., 3, 27, 28). Ale jak rzewne są jego wywody w 1-ym liście do Koryntjan o stosunku, jaki powinien łączyć wszystkich wiernych ze sobą, jako członki jednego i tego samego mistycznego Chrystusowego ciała! „Jeśli co cierpi jeden członek — powiada — wszystkie członki z nim cierpią: i jeśli jeden członek bywa odznaczon, wszystkie członki z nim się radują. A wyście ciałem Chrystusowem, członkami jedni drugich" (1 Kor., 12, 26, 27).

Ten obowiązek miłości bliźniego przypomina Chrystus w kazaniu na górze, a jako motyw do jego zachowania w całej pełni wysuwa właśnie nasz charakter dzieci Bożych. „Słyszeliście, iż powiedziano: „Będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego".

A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze; dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści... abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech" (Mat., 6, 43, 44).

*
* *

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach wpływ chrześcijańskiego dogmatu w zakresie normatywnym moralności.

Ale to jest tylko cząstka, i z pewnością nie największa tego wpływu, jaki dogmat wywiera na całą sferę ludzkiego ethos. Najszerszą dziedziną jego wpływów — to praktyka życia. W tym zakresie chrześcijański dogmat przewyższa wszystko, co możnaby myśleć. Jest on najskuteczniejszym bodźcem dla woli. Stanowi najsilniejszą podporę uporząd-

kowanego według zasad moralnych aż do najdrobniejszych szczegółów, prawdziwie godnego istoty rozumnej życia.

Pod tym względem dogmaty eschatologiczne i dogmat o Wcieleniu Syna Bożego łącznie z dogmatem o Eucharystji wysuwają się na czoło. Nic z niemi równać się nie może. Poruszają najbardziej wrażliwe struny ludzkiej duszy. I w tem tajemnica ich siły.

„Stanowczość woli w dążeniu ku wyższemu — powiada w jednem z ostatnich i najlepszych dzieł swoich pedagogicznych Foerster — powstaje jedynie na skutek fundamentalnego i bezwzględnego wyznania prawdy, obejmującej całe życie. Człowiek bez ścisłej odpowiedzi na bezwzględne „albo — albo", bez naczelnego aktu wyboru, jaki zasadniczy obrać kierunek życia, pozostanie zawsze biernym. Dopiero przez zasadnicze wyznanie kierującej życiem prawdy staje się aktywnym wobec świata zewnętrznego, prawdziwym organizatorem swojego życia"[1]). „Muszę posiąść jakąś najwyższą wartość, dla której żyję, do której wszystko odnoszę, której wszystko poświęcam, jakiś cel niebiański musi świecić ponad wszystkiemi celami: albowiem tylko stamtąd przenika niezłomna wola we wszystkie stosunki życiowe"[2]). „Dopiero najwyższa prawda, ogarniająca całe życie i tłumacząca jego sens, jest jakgdyby rzeczywistym wielkim mózgiem, włożonym w naszą czaszkę i zabezpieczającym nas od potęgi ośrodków odruchowych"[3]. Tyle Foerster. Na te jego słowa każdy katolicki psycholog z pewnością będzie się pisał.

Otóż prawdą, ogarniającą całe życie i tłumaczącą sens jego jest prawda o wiecznej szczęśliwości poza grobem, jako o celu, do którego człowiek winien dążyć w każdym świadomym akcie, a do którego prowadzi jedynie życie, zgodne z moralną zasadą, a więc dogmat o wiecznej nagrodzie i karze, czekającej człowieka po śmierci. Na takiej, i tylko na takiej podstawie, można zbudować trwałe i silne życie moralne, moralne nietylko w zewnętrznych przejawach, ale i we wnętrzu ludzkiego ducha. Na innej podstawie trwała

---

[1]) Foerster. Religja a kształcenie charakteru, str. 147.

[2]) tamże, str. 224.

[3]) tamże, str. 246.

moralność oprzeć się nie da. Każda inna podstawa w ogniowej próbie wszelakiego rodzaju pokus okaże się zbyt wąska i zbyt krucha. Ani czysto rozumowo wyprowadzone zasady, ani poczucie własnej godności, ani względy społecznej natury nie wytrzymają naporu sił, spychających człowieka na manowce.

Są wprawdzie ludzie, co sądzą, że całą moralność człowieka można oprzeć na jego instynktach społecznych i obywatelskich — że zatem do utrzymania człowieka na właściwej drodze, we właściwej postawie, odpowiadającej jego ludzkiej godności, wystarczy te instynkty społeczne rozwinąć i nadać im właściwy kierunek — pogląd ten wszakże ani nie wytrzymuje myślowej krytyki, ani nie godzi się z życiowem doświadczeniem.

„Żadna nauka — powiada prof. Białobrzeski w pięknej rozprawie o religji i nauce — nie jest zdolna, jeśli nie wykracza poza swój uprawniony zakres, dostarczyć argumentów wystarczających do przekonania jednostki ludzkiej, iż powinna zawsze podporządkować się czemuś ponad nią stojącemu i składać mu w ofierze swój egoizm"[1]).

A doświadczenie najwymowniej stwierdza, że nawet najpiękniejsze społeczne zasady i najwznioślejsze ideały pod naporem pokus, ciągnących człowieka do ustępstw i odstępstw w imię doraźnych interesów, gną się i padają. Stąd nierzadko człowiek, który w swoich występach publicznych, na terenie życia społecznego zda się być twardą, nieugiętą skałą — wewnątrz, w sobie, okazuje się lotnym piaskiem, którym wiatr namiętności rzuca na wszystkie strony... Ten, co gdy stoi na trybunie, zda się być orłem — gdy zatrzaśnie za sobą drzwi swojego, czy też nie swojego domu, okazuje się istotą zupełnie bez skrzydeł.

Tak, bo żeby zwyciężyć zawsze i wszędzie pokusę jakiejś doraźnej korzyści, na to trzeba silnego nastawienia duszy na ton wyższy ponad wszystko, co ziemskie, co doczesne... Takie nastawienie dać może tylko poczucie odpowiedzialności za każdy czyn, myśl i uczucie wobec wszech-

---

[1]) Nauka Polska. XIII. 8.

wiedzącego Boga, lęk wiecznej kary za odstępstwo od moralnego prawa.

To też Chrystus, który najlepiej zna ludzką naturę, bo jest jej twórcą, raz po raz w nauczaniu swojem przywodzi ludziom na pamięć czekającą ich poza grobem nagrodę lub karę.

„Co pomoże człowiekowi choćby cały świat zyskał, jeśli na duszy swojej poniesie szkodę" (Mat. 15 ,26). „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła" (Mat., 10, 28). „Jeśli tedy prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je, a odrzuć od siebie; albowiem pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niżliby miało być wrzucone wszystko ciało twoje do piekła" (Mat., 5, 29). „Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech. Gdy tedy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jako obłudnicy czynią w bóżnicach i po ulicach, aby byli czczeni od ludzi. Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją. Ale gdy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica, co prawica twoja czyni, aby jałmuźna twoja była w skrytości; a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie... Gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, ą zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości; a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie" (Mat., 6, 1—6). „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc, dla mnie. Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech" (Mat., 5, 11). Wszelki któryby opuścił dom, albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo rolę dla imienia mego, tylestokroć weźmie i żywot wieczny odzierży (Mat., 19, 29).

Zatem wszędzie w nauce Chrystusa, nawet tam, gdzie wskazuje On ludziom najwyższe szczyty moralnej doskonałości, idea wiekuistej nagrody lub kary najwyraźniej występuje jako bodziec dla słabej, leniwej i gnuśnej woli człowieka.

I Apostołowie mają to zawsze przed oczyma. Św. Paweł, dusza nawskróś przejęta miłością Boga i Chrystusa, który w oddaniu się sprawie Bożej dochodzi prawdziwie do świę-

tego szaleństwa, znajduje w pamięci na karę wieczną wzmocnienie dla swojego ducha. „Gnębię ciało moje — pisze w 1-ym liście do Koryntjan — i w niewolę podbijam, abym snać, gdy nauczam innych, sam nie został odrzucony" (1 Kor., 9, 27).

A jeśli kto powie, że to jest niższa forma moralności, w której osobisty interes wysuwa się na czoło, to pomijając już, że tego rodzaju twierdzenie zdradza małą znajomość duszy ludzkiej, w której pragnienie szczęścia jest główną sprężyną, wskażemy na inny chrześcijański dogmat, który zdolny jest obudzić w sercu człowieka najbardziej bezinteresowne uczucia i pociągnąć go na drogę nietylko przeciętnej cnoty, ale świętości i bohaterstwa — to dogmat Wcielenia.

Dogmat ten budzi uczucia najtkliwszej miłości dla Boga i Chrystusa, gotowość na wszelki trud i wszelką ofiarę wzamian za ofiarną dla nas miłość, której Wcielenie Słowa Bożego, Jego życie i męka były wyrazem. Słowa ewangelji św. Jana — „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny" (Jan 3, 16)—ustawicznie dźwięczą w uszach wiernych i budzą miłość za miłość. Apostołowie, męczennicy, wyznawcy — wszyscy, którzy na moralnym firmamencie Kościoła zajmują czołowe pozycje, wyrastają na podłożu miłości Słowa Wcielonego.

W tej miłości Chrystusa upatruje Bergson, i słusznie, źródło wyższej chrześcijańskiej moralności. Stwierdzając jednak sam fakt, nie dający się zaprzeczyć, nie umie należycie tego faktu interpretować. W swojej psychologicznej analizie zwraca uwagę wyłącznie na pierwiastki emocjonalne a całkiem pomija znaczenie pierwiastków intelektualnych — dogmatu. I w tem tkwi jego błąd i niebezpieczeństwo dla czytelnika.

Prawda, że osoba Chrystusa porywa i za sobą pociąga na wyższy szczebel moralności, jak to dobrze przedstawia Bergson, ale ten poryw rodzi się nietylko z piękna samej postaci Chrystusa, ale także, a nawet przedewszystkiem, ze świadomości. czem Chrystus jest w sobie i dla nas, czyli ze znajomości dogmatu o Jego naturze Wcielonego Słowa i charakterze naszego Zbawcy. „Z Chrystusem przybity jestem do krzyża — pisze Paweł św. w liście do Galatów—

i żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. A życie, którem żyję w ciele, jest życiem *w wierze w Syna Bożego*, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie" (Gal. 2, 19, 20). A w 2-im liście do Koryntjan woła: „Miłość Chrystusowa przyciska nas, którzyśmy to tak rozsądzili w sobie: Jeżeli jeden umarł za wszystkich, tedy wszyscy umarli: a za wszystkich umarł Chrystus, aby też i ci, którzy żyją, już nie sobie żyli, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał" (2 Kor., 5, 14, 15).

Nigdyby święci nie związali się tak z Chrystusem, gdyby w Chrystusie nie widzieli Boga; gdyby nie byli głęboko przekonani, że Chrystus nietylko żył niegdyś, ale że jeszcze żyje i że z nim jako z Bogiem można zadzieżgnąć węzeł osobistego i serdecznego stosunku.

Wyczuł to dobrze Napoleon, jak widać z wyznania, które podyktował swojemu adjutantowi na wyspie św. Heleny: „Oto, co najbardziej podziwiam w Chrystusie — mówił — i co mi ponad wszelką wątpliwość dowodzi jego boskości: i ja umiałem porywać masy tak, że szły za mną na śmierć. Zawsze jednak była tam konieczna moja obecność, elektryczna iskra mojego wzroku. Posiadam niewątpliwie tajemnicę owej magnetycznej siły, porywającej ludzi za sobą; nie umiałem jej jednak przenieść na żadnego z moich generałów; nie posiadam też tajemnicy, by imię swe i miłość ku sobie uwiecznić w sercach ludzkich i czynić w nich cuda bez pomocy materji... Oto jest los wszystkich wielkich ludzi; tak było i z Aleksandrem i Cezarem. Popadamy w zapomnienie, a imię zdobywcy, tak jak imię cesarza, staje się tylko tematem wypracowań szkolnych. Jakaż przepaść leży pomiędzy moją nędzą, a wiekuistem królestwem Chrystusa, którego cały świat miłuje, uwielbia i uznaje? Czy Chrystus umarł? Czy nie znaczy to raczej, że żyje wiecznie? Oto jest śmierć Chrystusa — śmierć zaiste nie człowieka lecz Boga!" [1]).

Tak! Dla prawdziwych chrześcijan Chrystus to nie bohater przeszłości, ale to istota zawsze żywa, jak mówi Paweł: „wczoraj i dziś, ten sam na wieki" (Żyd., 13, 8).

---

[1]) Wedle Foerstera. Religja a kształc. char., 458.

Bez tej wiary zgoła niemożliwe jest wzniesienie się ponad poziom przeciętności, na wyżyny świętości, na szczyt moralnego bohaterstwa! A przeto tam, gdzie wiary w bóstwo Chrystusa niema, albo gdzie ona zamarła, ponad przeciętną miarę uczciwości dusze się nie wznoszą; tam niema ani Pawła z Tarsu, ani Franciszka z Asyżu, ani Katarzyny ze Sieny, ani Teresy z Awila, ani Jana od Krzyża!

Zdaje się to wyczuwać Foerster, choć protestant, bo w przytoczonem już wyżej dziele: „Religja i kształcenie charakteru" zaleca, żeby w osobie Chrystusa pokazać młodzieży *Syna Bożego*, by w ten sposób z Chrystusem jako z wiecznie bijącem źródłem wyższego moralnego życia ją związać i przez Chrystusa dźwignąć ją w górę! „Co się tyczy stosunku młodzieży — powiada — do samej osoby Chrystusa, to i tu trzeba będzie propedeutyczne zadanie upatrywać przedewszystkiem w tem, by w nieporównanej wielkości Syna Człowieczego ukazać młodzieży Syna Bożego, zgodnie ze słowami Napoleona: „Wierzcie mi, znam się na ludziach, Chrystus nie był człowiekiem" [1]).

Nie pojmuje tego Bergson, choć widzi różnicę między wpływem, jaki wywierał i ciągle wywiera Chrystus na najbardziej wyborowe dusze, a jaki wywiera Budda—choć widzi niższość tego ostatniego. W buddyźmie brak ciepła — „il a manqué de chaleur"— powiada; brak całkowitego oddania się duszy — „il a ignoré le don total et mysterieux de soi-même" [2]. Nie zdaje sobie jednak Bergson z tego sprawy, gdzie źródło tej wielkiej i zasadniczej różnicy, gdzie źródło wyższości chrześcijaństwa. Nie dostrzega, że jest niem wiara w bóstwo Chrystusa, w dzieło odkupienia, podjęte przez Chrystusa z miłości ku nam. Tego żadna religja prócz chrześcijaństwa nie posiada i posiadać nie może. I w tem tkwi źródło niższości wszelkich systemów moralnych wobec chrześcijańskiej moralności.

Z chrystologicznemi dogmatami wiąże się najściślej dogmat o Eucharystji, którego wpływ na siłę moralnego życia wiernych rzuca się wprost w oczy.

---

[1]) Foerster. o. c., 425.

[2]) Bergson. o. c. 241.

Poza tem inne także dogmaty z natury swojej wzmacniająco na wolę człowieka wpływają. W pierwszym rzędzie dogmat o naturze i przymiotach Boga—najczęstszy przedmiot kontemplacji wybranych przez Boga dusz mistycznych. Dalej dogmat o wszechobecności Bożej, na którą pamięc jest najlepszą szkołą chrześcijańskiej doskonałości, jak mówią mistrze życia wewnętrznego i co potwierdza doświadczenie. Następnie dogmat o łascé poświęcającej i o mieszkającej przez nią w duszach naszych Przenajświętszej Trójcy. Potem dogmat o Boskiej Opatrzności, o Świętych Obcowaniu, o grzechu pierworodnym, o konieczności szczególnej pomocy Bożej, czyli łaski, do zachowania całego porządku moralnego, dogmaty marjologiczne i inne. Ale pełniejsze przedstawienie tego zbyt wiele wymagałoby czasu.

Zresztą, niema żadnego chrześcijańskiego dogmatu, któryby nie miał dużej życiowej wartości. Z każdego z nich można wiele wyciągnąć dla wzmocnienia duszy swojej i innych. Wywodzą to szeroko niektórzy teologowie dogmatycy. Ale to stoi już poza zakresem naszego tematu. Zadaniem naszem było wykazać nie to, co i jak można czerpać z dogmatu dla życia, ale to, że chrześcijański dogmat wchodzi jako czynnik bezwzględnie konieczny w ukształtowanie chrześcijańskiej moralności; że ta moralność na wszystkich stopniach swojego rozwoju najściślej jest związana z dogmatem jako swoim fundamentem i podporą. A to, cośmy powiedzieli, choć nie wyczerpuje przedmiotu, jednak, jak sądzę, wystarczy.

* * *

Co z natury swojej ze sobą związane, to i w myśli i w szacunku ludzkim winno dzielić los jednaki. Jeżeli więc sławi się chrześcijańską moralność—i słusznie—jako wyższą ponad inne i uznaje przedmiotową jej wartość, jak to czyni Bergson i wielu jemu podobnych, nawet u nas — to należałoby znaleźć słowa uznania i równie uchylić czoła przed chrześcijańskim dogmatem, któremu chrześcijańska moralność zawdzięcza swój wzniosły charakter i swoją wewnętrzną siłę.

# Z ŻYCIA I ZE SZKOŁY

Ks. Dr. KAZIMIERZ WERBEL (Rogoźno).

## O katechizm jednolity.

Pod koniec „Dni Katechetycznych" w Warszawie rozeszła się dawno oczekiwana wiadomość, że sprawa programów dla nauki religji znajduje się nareszcie na dobrej drodze i będzie zapewne wnet załatwiona pomyślnie. W takim razie można się spodziewać, że nowe programy wejdą w życie już z początkiem następnego roku szkolnego, t. zn. za kilka miesięcy. Z realizacją programów łączą się jednak także inne jeszcze sprawy, jak kwestja metod a przedewszystkiem podręczników.

Korzystając z takiej sposobności chcę poniżej zająć się jednem zagadnieniem z tej dziedziny. Dotyczy ono głównie szkoły powszechnej, lecz w pewnej mierze także szkoły średniej, a zatem nauki religji na wszystkich stopniach nauczania.

Jedną z ważniejszych cech odbywającej się obecnie u nas przemiany w poglądach metodycznych jest podkreślenie nanowo wielkiej roli, jaką w nauce odgrywa podręcznik. Zasada ta znajduje zastosowanie również w nauce religji, gdzie zresztą, nie stanowi żadnej nowości, bo tutaj podręcznik z dawien dawna był bardzo ważnym czynnikiem, zwłaszcza ów podręcznik podstawowy, jakim jest katechizm.

Istnieje całe zagadnienie katechizmowe w kościele katolickim, obszerne i niełatwe, jak to przekonać się można z książki ks. dziekana dr. Raaba na ten temat (Das Katechismusproblem in der kath. Kirche, Freiburg i B. 1934, patrz moje sprawozdanie w Miesięczniku Katechetycznym za luty b. r.). Nie chcę jednak poruszać go w całej rozciągłości, w szczególności nie chodzi mi narazie o zmianę tradycyjnej formy katechizmu, lub zastąpienie wzgl. uzupełnienie go podręcznikami ułożonymi według innych zasad metodycznych, jak to się stało częściowo np. w niższych klasach szkół powszechnych w Bawarji (Religionsbüchlein), Jugosławji (Raab, dz. cyt. 75), a jeszcze bardziej radykalnie

we Włoszech po zawarciu konkordatu. Zdaję sobie sprawę z tego, że tak daleko idące zmiany byłyby u nas niewykonalne i może nawet niecelowe. Myślę, że narazie pozostaną w naszych szkołach historja biblijna i katechizm (oddzielne).

Uważam jednak, że pewna zmiana i pewien postęp co do tych podręczników byłyby już teraz zupełnie możliwe, co więcej pożądane: mam na myśli wprowadzenie jednolitego katechizmu dla całej Polski. Czy to będzie podręcznik zasadniczy czy tylko pomocniczy (np. jako źródło obok inaczej ujętego właściwego podręcznika), może i powinien katechizm być jednakowy we wszystkich naszych diecezjach.

Stan dzisiejszy jest taki, że na terenie naszego państwa — podobnie zresztą jak w innych krajach — używa się kilkudziesięciu bodaj różnych katechizmów, poczęści prywatnych, wydanych przez jednostki, poczęści urzędowych, diecezjalnych. Ostatnia forma, najwięcej zdaje się rozpowszechniona, ma na swe uzasadnienie, że katechizm diecezjalny jest niejako głosem biskupa, będącego najwyższym nauczycielem prawd Bożych w swej diecezji. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że dopiero w XIX w. zaczęto wydawać katechizmy diecezjalne poparte autorytetem ordynarjusza, wszystkie dawniejsze były dziełami prywatnemi (Raab, dz. cyt. 61 n.). Jedyny dotąd katechizm urzędowy, obowiązujący cały Kościół, to t. zw. Katechizm Rzymski lub Trydencki, a jest normą nauczania dla katechety i kaznodzieji, a nie podręcznikiem. Dlatego też dla obecnych czasów nie znikły zupełnie katechizmy prywatne, aprobowane tylko przez biskupa, także u nas. Wskutek tego panuje wielki chaos w dziedzinie katechizmowej, są przecież diecezje, w których dopuszczono kilka różnych katechizmów obok siebie, co jest źródłem wielu niedogodności.

Ponieważ jednak katechizm nie jest zwykłym tylko podręcznikiem, lecz ma mniej lub więcej charakter powszechny, dlatego można zauważyć w ostatnich latach coraz wyraźniejsze dążenie do ujednostajnienia katechizmów. Ściśle mówiąc nie jest to rzecz nowa, skoro już sobór trydencki zajmował się tą sprawą, (sess. XXV, de reform.), a sobór watykański przygotował nawet dość szczegółowe plany (Schema Constitutionis de parvo Catechismo, ex actibus Concilii Vaticani). Zrealizował to jednak — przynajmniej

w części, — dopiero Pius X, z którego polecenia zaprowadzono jeden katechizm we wszystkich diecezjach włoskich. Z czasem miał on stać się powszechnym katechizmem całego Kościoła. Ponieważ tymczasowe rozwiązanie sprawy podręcznika nie zadowalało, pracowano w Rzymie dalej nad tem. Z tego wyrósł t. zw. Catechismus Catholicus sp. kard. Gasparriego, wydany poraz pierwszy w r. 1929, narazie półurzędowy. Połowicznie załatwiono to w Austrji, w której istniał — także w języku polskim — katechizm, zatwierdzony przez zdaje się cały episkopat, lecz jako nie wyłączny. Zupełnie konsekwentnie postąpiły Niemcy wprowadzając w r. 1925 jednolity katechizm (Einheitskatechismus, E. K.) dla całego kraju, oprócz diecezyj bawarskich, które posiadają swój własny katechizm, także ujednostajniony. Nawiasem mówiąc, nie uważa episkopat niemiecki kroku tego za ostateczny, lecz jako próbę na okres 10-letni, a dopiero po upływie tego czasu ma nastąpić definitywne ustalenie katechizmu. Zasada jednolitości jest w każdym razie faktem uznanym i dokonanym.

Czyżby podobna rzecz nie była możliwa i u nas? Zdaje się, że obecnie, z okazji wprowadzenia nowych programów, łatwiej tego dokonać niż kiedyindziej, tembardziej, że trzeba będzie przystosować katechizmy do programów. Nie było tego dotąd, np. inny zupełnie wybór tematów i układ materjału miał dotychczasowy program dla szkoły powszechnej, a inny znane katechizmy polskie, co stanowiło poważną trudność w nauce. Nie było wiadomo, co ważniejsze, program czy katechizm. W rezultacie robiło się, jak się komu podobało. Czy pomyślano o tem obecnie? Nie powinno przecież być różnicy między programem zatwierdzonym przez Episkopat, a katechizmami wydawanemi przez tych samych ks. ks. biskupów. Bardzo możliwe więc, że wobec wprowadzenia nowych programów staną się dotychczasowe katechizmy przedmiotem dyskusyj, a wtedy musi wypłynąć myśl o ich ujednoliceniu.

Z wielu argumentów, które przemawiają za tem, wymieniam dwa następujące:

1° Katechizm, podający nie prywatne przekonania lub wyniki badań kogokolwiekbądź, lecz naukę Kościoła powszechnego, ma w sobie także coś z powszechności. Jest

on wyrazem, narzędziem urzędu nauczycielskiego Kościoła, bp. Sailer uważał go za księgę symboliczną. Dlatego powinien być, jeżeli nie ponadnarodowy, co nie jest możliwe ze względu na odrębności psychiki, to przynajmniej ponaddiecezjalny. Fakt, że w każdej diecezji polskiej jest ten sam podstawowy podręcznik do nauki religji, utwierdza mocno w poczuciu powszechności. Stanowiłoby to także pewne ułatwienie przy przenoszeniu się z jednej diecezji do drugiej.

Powagę biskupa diecezjalnego możnaby zaznaczyć w podobny sposób, jak to czyni Episkopat niemiecki, który posiada dla każdej diecezji osobną okładkę i stronę tytułową oraz umieszcza podpis biskupa pod przedmową dla dzieci.

2⁰ Zaprowadzenie jednolitego katechizmu — w danym razie o dwóch stopniach, mniejszego i większego, — w całym kraju umożliwiłoby wydanie go w większym nakładzie, a wskutek tego ulepszenia szaty zewnętrznej, przy równoczesnem znacznem obniżeniu ceny. Jeżeli katechizm ma być miłym towarzyszem może nawet poza lata szkolne, powinien być wykonany estetycznie i mocno oprawiony. Obecne katechizmy dalekie są od spełnienia tego postulatu. A przytem są dość drogie w stosunku do innych książek szkolnych, zwłaszcza teraz, gdy Ministerstwo W. R. i O. P. wprowadzając nowe podręczniki do innych przedmiotów pozostawiło tylko 2—3 do wyboru. Jednym z motywów tego zarządzenia była niewątpliwie tendencja do potanienia książek, argument bardzo wymowny w czasach obecnych.

Można mieć zastrzeżenia natury zasadniczej lub pedagogicznej co do celowości takiego monopolu podręcznikowego, lecz powinny one upaść, gdy chodzi o katechizm, urzędowy podręcznik Kościoła.

Sprawa ujednolicenia komplikuje się przez to, że przy tej sposobności należałoby przeprowadzić wogóle reformę katechizmów polskich ze stanowiska katechetycznego. Próby w tym kierunku mieliśmy, zarówno prywatne (ks. Gadowski) jak i urzędowe, np. od kilku lat mamy nowe, mocno ulepszone katechizmy w archidiecezjach lwowskiej oraz gnieźnieńskiej i poznańskiej Że poczynania te stanowią krok naprzód, o tem świadczy, że nowe katechizmy przyjęły się także w innych diecezjach. W ten sposób życie samo prze-

prowadza powoli unifikację. (Było to zresztą już dawniej, np. większego katechizmu ks. bkp. Likowskiego używano w szkołach średnich wszystkich dzielnic.) Chodzi tylko o to, aby unifikację tę przeprowadzić celowo i powszechnie.

Łatwem wyjściem z trudnej sytuacji byłoby uznać, jeden z istniejących już katechizmów—urzędowych czy prywatnych — tymczasem za jednolity, a potem pracować nad ulepszeniem. Sądzę jednak, że byłoby to niewskazane; lepiej już poczekać chociażby z rok z wprowadzeniem katechizmu jednolitego, aby dać już coś, coby było uzgodnione z nowym programem, odpowiadało wymaganiom spółczesnej katechetyki i mogło utrzymać się bez zmian przez dłuższy czas.

Wiele uwag i racyj wypowiedzianych wyżej odnosi się również do historji biblijnej oraz do śpiewniczka kościelnego i modlitewnika liturgicznego dla dziatwy. I tutaj przydałoby się większe ujednostajnienie, chociaż już nie w tym stopniu jak przy katechiźmie. Natomiast sądzę, że nie istnieje potrzeba unifikacji podręczników do nauki religji w szkołach średnich, gdyż tutaj warunki są inne i niema takiej różnorodności jak z katechizmami; faktycznie zaledwie kilka podręczników jest w użyciu.

Niewiadomo tylko, ktoby powinien wystąpić z inicjatywą w sprawie tutaj poruszonej, czy sam Episkopat, ew. przez swą Komisję Szkolną, czy też Związek Kół Diec. Księży Prefektów. Myślę, że na wypadek realizacji jednolitego katechizmu kwestją tą musiałby zająć się synod krajowy, aby przeprowadzić potrzebne uzgodnienia, np. co do przepisów postnych, które należą do katechizmu, a które jak wiadomo są dość odmienne w różnych diecezjach. W każdym razie nie łudzę się, by krok tak ważny mógł być dokonany już teraz, bez wstępnych prac i dyskusyj, jeżeli ma być pożyteczny i trwały.

Ks. WALENTY GADOWSKI (Bochnia).

## Pomoce szkolne przy nauczaniu religji.

*W Przeglądzie katolickim* (nr. 7.) wytknął *ks. Krystosik*, że dotychczasowe podręczniki zawierały jedynie historję biblijną z luźnemi i krótkiemi „refleksjami" i wskazał ujemne owo-

ce, jakie stąd wynikają. Zauważył zarazem, że „sam katechizm oddzielnie jest suchy, nudny i nie interesuje dziecka". Żąda, by „wszystko (biblję i katechizm) zebrać w podręczniku w formie logicznej i interesującej, wzbogaconej do tego pięknemi ilustracjami".

Życie domaga się istotnie dla ludu zestawienia prawd religijnych w formie logicznej, katechizmowej, ale logika jest czemś suchem i nie odpowiada psychice dzieci, która kieruje się raczej poglądem, wyobraźnią i uczuciem. Niełatwo zatem pogodzić ze sobą te postulaty. Zamiast puszczać się na niepewne eksperymenty, należałoby przedewszystkiem zużytkować doświadczenia porobione na tem polu. Ubolewam, że *ks. Krystosik* nie raczył zaglądnąć do moich katechizmów i biblijek, zwłaszcza do świeżo wydanego *Katechizmu Większego* (wyd. VI). Przekonałby się, że nie jest on suchy i nudny, a jest przystępny, bo kieruje się nietylko logiką, jak elementarnością i indukcją. Wyczerpuje on odpowiedni materjał dogmatyczny i etyczny, ale czyni to „w formie możliwie najzrozumialszej, najprzystępniejszej, wzbudzającej maximum zainteresowania do nauki religji i zdolnej do oddziałania na wszystkie władze duszy". Katechizm mój koncentruje w sobie nietylko biblję i prawdy katechizmowe, ale także wszystkie inne działy nauki religji, jak liturgikę, przykłady z żywotów Świętych, pieśni religijne i modlitwy, a nawet uwzględnia przysłowia ludowe i przytacza niekiedy wiersze naszych poetów narodowych. Przytem katechizm zbliżony jest bardzo do metody szkoły pracy, więc zaczyna od nawiązania życiowego, podaje pogląd najczęściej biblijny, wysnuwa zeń łatwe określenia katechizmowe, pogłębia rzecz odsyłaczami do Ewangelji, do nauki Kościoła i do modlitewnika, pobudza do zastosowań życiowych nawet przy prawdach wiary, a wszystko ożywia licznemi ilustracjami. Wystarczy, by katecheta zużytkował ten materjał i omówił z dziećmi każdą rycinę, a lekcja będzie ożywiona i interesująca.

Czy w każdej klasie ma być osobny podręcznik, dostosowany do nowych planów? Nie jest to konieczne. Co innego bowiem podręczniki, a co innego plany. Gdy każdej klasie damy inny podręcznik, to katechizm będzie nader posiekany i poprostu zginie w powodzi ustępów biblijnych.

Nie spełni on wówczas swego zadania życiowego. Trzeba także liczyć się ze zubożeniem warstw szerokich. Łatwiej będzie kupić dwa podręczniki (biblję i katechizm) na trzy klasy (5-tą, 6-tą, 7-mą powszechną), aniżeli nowy podręcznik dla każdej klasy. Przytem uczniowie będą wiedzieli, że uczą się katechizmu i łatwo zdobędą się na syntezę katechizmową z końcem każdego roku szkolnego. Na poszczególne lekcje natomiast dobierze katecheta z obu podręczników materjał, wskazany programem nauki. Niezawodnie zresztą programy będą poddawane próbie kilkuletniej i mogą potem ulec zmianom. Czyż równocześnie musiałyby się zmieniać także podręczniki?

Uwagi te nie zwalczają racjonalnych postulatów *ks. Krystostka*, ale chcą je uzupelnić i wskazać sposób szybszego ich zrealizowania. Czemużby np. Koło Katechetów nie mogło zbadać moich katechizmów i biblijek i zwrócić się do władz szkolnych (duchownych i świeckich) z prośbą o ich zaprowadzenie? Bądź co bądź są one owocem studjów długoletnich i przeszły pomyślnie próbę szkolną w różnych dzielnicach Polski, więc nie godzi się zgóry ich odrzucać.

# Z KSIĄŻEK I CZASOPISM

Bildung und Erziehung; 1934, z. 3.

*Dr. fil. Roos* rozpatruje ważny, aktualny problem: *„osobowość i społeczność jako złączone z sobą cele wychowawcze"*. Długi czas panował w pedagogice powszechny indywidualizm; reprezentuje go cały szereg pedagogów (od Rousseau'a do Kerschensteinera); również w gruncie rzeczy indywidualistyczną pedagogikę popierali, choć w ukrytej, lecz bardzo rozpowszechnionej formie, zwolennicy eudaimonizmu społecznego, tej mechanistycznej, materjalistycznej nauce o życiu nadali „podstawy naukowe Freud i Adler. Obecnie odrzuca się (w Niemczech i w in. krajach) ten fałszywy kierunek, a wysuwa się na pierwszy plan „wychowanie dla społeczności". I tutaj wystrzegać się trzeba przesady. Wielką wartość ma i społeczność (rodzina, różne związki, naród, państwo) i indywidualność, lecz jedna jest od drugiej zależna. Osobowość się podnosi, rozwija, gdy człowiek żyje i pracuje dla społeczności, zaś na jakość społeczności wpływa wyrobienie poszczególnych członków, ich poczucie odpowiedzialności. Społeczność, która chce być „absolutną", krępuje rozwój dodatni jednostki, zagraża jej osobistości, ale równocześnie podkopuje wyższe — od siły brutalnej — wartości, na których się żywy organizm społeczny opierać musi, jeśli chce mieć trwałe podstawy; takich wartości nie podtrzymują dusze niewolnicze, lecz wyrobione duchowo osobistości, dusze, które panują nad niskiemi instynktami, a kształtują siły, najwięcej podtrzymujące społeczeństwo. Im lepsze osobistości, prawdziwie harmonijnie wyrobione, tem lepsze, z nich składające się, społeczności. Ideałem chrześc. wychowania jest: „dobrowolne podporządkowanie się społeczności", albo — może dokładniej — dobrowolny, czynny udział w organiźmie społecznym.

Na aktualny temat pisze również Dr. fil. Haase p. t. *„Wartość wychowawcza grupy"* (społeczności). Ogólnie przyznaje się dziś (w przeciwieństwie do stanowiska Herbarta i jego zwolenników) wielkie znaczenie wychowawcze wpływom czynników pozaszkolnych, jakiemi są: rodzina, gmina,

zespoły młodzieży, związki stanu, naród, państwo, Kościół. Braki w działalności tych poszczególnych związków, które się organicznie łączą z sobą, mogą powodować istotne niedomagania w wychowaniu. Nie może więc szkoła wykonać całego zadania wychowawczego. Autor rozpatruje cechy istotne społeczności (są to: wspólny cel, wspólny duch, organizacja, kierownictwo autorytatywne, trwałość), relacje członków grupy między sobą (stosunek wspólnoty, stosunek prawny i antagonizm), wartości wychowawcze grupy w ogólności i poszczególnych społeczności. Z ogólnych tych, logicznie przeprowadzonych, rozważań wynikają ważne konkluzje, np.: „tylko moralnie dozwolone i moralnie wymagane cele dają społeczności możliwość trwałości; tylko grupa, która odpowiada swej idei (celowi) i o ile jej odpowiada, może wychowywać; każdy rodzaj społeczności posiada wobec wszystkich innych prawa i obowiązki tak dalece, że musi nietylko liczyć się z dążnościami innych przy (urzeczywistnianiu) swoich własnych, lecz musi też dbać o to, aby jej własne dążności w innych (społecznościach) znalazły uwzględnienie". — Nietrudno na podstawie takich prawideł wskazać — czego autor już nie czyni, choć sprawa ta jest b. aktualna, np. w Niemczech — jaki powinien być zakres działalności (wychowawczej) Kościoła, państwa, rodziny i t.d.

Dr. inż. Westhoff w referacie o sprawach administracyjnych w szkolnictwie wspomina o dość silnych tendencjach w niektórych sferach niem. do rozpowszechnienia szkolnictwa mieszanego pod względem wyznaniowym, chociaż ze strony rodziców, zwłaszcza w kat. Bawarji, wzrastają głosy za szkołami wyznaniowemi.

*Ks. Wł. K.*

Die Pädagogik der nichtchristlichen Kulturvölker. Herausgegeben von Josef Schröteler unter Mitarbeit von J. B. Aufhauser, H. Brunnengräber, L. Dürr, H. Franz, M. Keilhacker, O. Pretzl, L. Walk.

(Handbuch der Erziehungswissenschaft, V. Teil, Band I). München, 1934, J. Kösel, u. Fr. Pustet w. 8°. str. XXVII i 372. Opr. w płótno 14,— mk.

Pragnąłbym zwrócić uwagę na poważne wydawnictwo katolickie, wychodzące u Kösla i Pusteta w Monachjum p. t.

Handbuch der Erziehungwissenschaft. Ma ono w 30 mniej-więcej tomach objąć całość nauk pedagogicznych i pomocniczych, opracowanych przez specjalistów według jednolitego planu redakcji w składzie: ks. prof. Fr. Eggersdorfer, śp. prof. M. Ettlinger, prof. J. Raederscheidt i ks. prof. J. Schröteler T. J. Dotąd ukazało się 10 tomów, ostatnio wymieniony w nagłówku.

Stanowi on pracę zbiorową kilku poważnych autorów, opisujących idee i urządzenia wychowawcze u ludów pierwotnych, w dawnych Indjach, Chinach, Korei i Japonji, w Egipcie, Babilonji i Asyrji, w Starym Testamencie, wychowanie starogermańskie, islamickie, a wreszcie greckie i rzymskie. Każdy z tych przyczynków jest zwięzłą i przejrzystą w układzie monografją, opartą na źródłach i na bogatej literaturze. Katechetę będą interesowały szczególnie rozdziały o pedagogji Starego Testamentu—troche za szczupły w porównaniu do innych, o wychowaniu w Grecji i Rzymie—najobszerniejsze i może najlepszy w całem dziele — oraz o zwyczajach wychowawczych ludów pierwotnych. Jest to pierwsze w literaturze etnologicznej i pedagogicznej syntetyczne ujęcie tego tematu. Przyda się ono nieraz w szkole. w nauce dogmatyki czy etyki, dla wykazania, że ludzkość, im bliższa swej kolebki, tem wyżej stojąca pod względem moralnym, a często tem bliższa Boga.

Dla całości pragnęlibyśmy znaleźć również rożdział o wychowaniu u dawnych Słowian.

*Ks. K. Werbel.*

*Ks. Dr. Wacław Majewski.* „Orędowniczka nasza w życiu i przy śmierci" — krótkie nauki majowe. Warszawa, 1935, str. 128. Nakładem autora. Skład główny: A. Prabucki. Księgarnia. Warszawa, ul. Miodowa 1.

Ks. prof. dr. W. Majewski, długoletni prefekt szkół, wzbogacił naszą literaturę marjologiczną krótkiemi, ale pociągającemi naukami majowemi. Autor podał nam, jako owoc swej pracy i doświadczenia, przemyślany i systematycznie ułożony cykl treściwych nauk, bogato ilustrowanych własnemi spostrzeżeniami, ciekawemi przykładami z życia codziennego oraz krótkiemi, ale kryjącemi całą głębie wiary, zdaniami świętych.

W treści nauk wychodzi autor od najsilniejszego uczucia jakiem jest miłość dziecka względem swej matki. Przedstawia nam N. M. Pannę jako matkę Boga i ludzi, matkę łaski i nieskończonego miłosierdzia. Porusza najbardziej czułe struny duszy ludzkiej, które pod wpływem ciepłych słów zaczynają drgać na cześć Bogarodzicy. Odsłania nam radosne chwile życia, ale i „dolinę łez i płaczu". Przedstawia duszę grzesznika, która pod wpływem ucieczki do Marji tak gruntownie się zmienia, to znów ukazuje nam Marję jako drogę wiodącą do Jezusa, czy szkołę cnót i tężyzny moralnej, a na drodze ciężkiego naszego życia jest przyjaciółką, opiekunką, lekarką i puklerzem zbawienia, wreszcie jako pocieszycielkę ostatnich chwil życia. Kończąc swe nauki uderza znów w to samo uczucie miłości dziecka do matki: „synu, oto matka twoja", wskazując na N. M. P. jako na przewodniczkę życia całego.

Szata zewnętrzna książki skromna, format szesnastki, styl popularny, jasny ale podniosły, druk wyraźny na dobrym papierze.

Wiemy z doświadczenia jakie powodzenie mają majowe nabożeństwa. Tyle w nich uczestniczy młodzieży i starszych, dobrych i złych, gorliwych i obojętnych. Ileż dobrego może zrobić w duszach krótka, a treściwa nauka z pamięci wypowiedziana, a poparta żywym przykładem: „Verba movent, exempla trahunt". Dotychczasowe „Czytanki majowe" nużyły nieraz nas i słuchaczów.

Szanowny autor oddaje nam cenną przysługę, podając do nauk gotowe już myśli, jasno a krótko rozwinięte z licznemi i z życia młodzieży czerpanemi przykładami.

Nauki tę będą znakomitą pomocą tak w ręku księży prefektów jak i młodzieży zrzeszonej w Sodalicjach Marjańskich jako religijna lektura.

*X. Br. P.*

*Tihamer Tóth.* Życie piękne i czyste. Przekład autoryzowany. Księgarnia św. Wojciecha.

Przychodzi chwila, gdy w dziecku zaczynają zjawiać się pewne znaki, świadczące o przemianach zarówno fizycznych jak i psychicznych, dla niego samego zupełnie niezro-

zumiałych. Nie wie, że z dziecka staje się mężczyzną. Zaczynają nim miotać jakieś burze, zjawiają się myśli, jakich przedtem nie było. Przychodzi niepokój, biedak zaczyna się oglądać za jakąś pomocą, szuka ratunku, czując że grożą mu jakieś wielkie niebezpieczeństwa. Okres dojrzewania. Przełom. Biada młodzieży, jeżeli w takiej chwili nie znajdzie ona światłej i życzliwej pomocy.

Jeżeli nikt z otoczenia nie zaskarbił sobie jego zaufania, to djabeł, stary reżyser od takich okoliczności, nasyła rówieśników, mniej lub więcej zepsutych, książki, wysyła na widowiska, przeznaczone dla starszych rozpustników, oszukuje różnemi wymówkami, czasem zjawia się jakiś niesumienny doktór z radami. Nieszczęście wisi w powietrzu. Dusza na rozdrożu cierpi katusze i sprawa często kończy się brudem i skalaniem, t. j. katastrofą.

Ale nie zawsze. Jeżeli młodzieniec jest religijny i trafi na spowiednika, który wyczuje moment tragiczny, jeżeli matka albo prefekt odgadną jego cierpienia, to dusza może być uratowana. Ale to są chwile, a niebezpieczeństwo polega na trwałości pokus. Jeżeli młodzieńcowi trafi do ręki ta książka, o której mowa w nagłówku będzie to działanie przyjaciela, którego obecność trwa ciągle.

Ten autor ma w sobie coś z najlepszej matki i najmądrzejszego spowiednika, a przytem najlepszego przyjaciela. Porusza wszystkie momenty, uświadamia z mistrzowską umiejętnością, mówi otwarcie, przeraża i pociesza, ażeby dodać sił do walki. Cóż to za dobór i rozmaitość argumentów, jaka siła dowodzenia, jaki umiar i roztropność!

Ksiądz prefekt znajdzie w tej księdze wielką pomoc, spowiednik da penitentowi zastępcę, żeby przemawiał i przypominał rady, udzielone na spowiedzi, matka, często niedoświadczona, wskazówki, jak ma rozmawiać z tym nowym mężczyzną. Więc niech wszyscy wymienieni opiekunowie wezmą się zaraz do przestudjowania tej niesłychanie cennej książki i w miarę czytania rosnąć będzie podziw i wdzięczność dla autora.

Książka wydana została w bardzo ładnej szacie zewnętrznej.

*Ks. Dr. M. Szkopowski*

Módl się i śpiewaj (ułożył *ks. Teodor Olszowski C. M.*); Jezus nasz Przyjaciel (ułożył i zebrał *ks. Jan Jędrychowski C. M.*). Wydawnictwo Ks. Misjonarzy, Kraków, ul. św. Filipa 19.

W wydawnictwie Zgromadz. Ks. Misjonarzy w Krakowie pojawiły się w ostatnim czasie 2 książki do nabożeństwa dla młodzieży szkolnej. Jedna p. t. „Módl się i śpiewaj" ks. Teodora Olszowskiego, druga „Jezus nasz Przyjaciel" ks. Jana Jędrychowskiego. Obydwie te książki są godne polecenia, szczególnie młodzieży szkół powszechnych, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy taki nacisk kładzie się na ożywienie nabożeństw szkolnych. W nich znajdzie młodzież mnóstwo pięknych modlitw i dużo znanych pieśni kościelnych na wszystkie okresy roku kościelnego.

Krytyka bardzo przychylnie przyjęła te nowe wydawnictwa. Oto co czytamy między innemi o książeczce „Jezus nasz Przyjaciel": Książeczka ta niezbędna dla każdego, kto chce wzmocnić wiarę, pobudzić się do miłości oraz zasięgnąć pociechy w smutku lub nieszczęściu. Książeczka ta pełna ciepła i podniosłych uczuć, nadaje się znakomicie dla dziatwy szkolnej a zwłaszcza jako *upominek pierwszej Komunji Świętej*. Cena bardzo przystępna, bo zaledwie 1 zł. a przy większych zamówieniach i dla szkół rabat do 25%.

Dla tych zalet dobrzeby było, żeby P. T. Księża Prefekci i Pp. Katechetki polecili je nabywać dzieciom w swoich szkołach, lub w nabywaniu tychże sami im dopomogli.

*K. Paszyna C. M.*

# K R O N I K A

## Komisja Szkolna Episkopatu Polski.

(Warszawa — KAP). W dniu 5 marca r. b. w Biurze Episkopatu w Warszawie obradowała Komisja Szkolna Episkopatu Polski pod przewodnictwem J. E. Księcia Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego D-ra Adama Stefana Sapiehy.

## Rozporządzenie władz szkolnych w sprawie zwalniania dzieci katolickich od praktyk religijnych.

(Warszawa — KAP). Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego w Warszawie pismem Nr. 1. 4621/33 wyjaśniło, że dzieci, króre według metryki należą do wyznania rzymsko-katolickiego nie mogą być zwalniane od praktyk religijnych i nauki religji swego wyznania.

## Udział dzieci szkolnych w nabożeństwach innych wyznań.

(Łuck — KAP). Kuratorjum Okręgu Szkolnego Łuckiego wydało poniższy okólnik do inspektorów szkolnych i ogółu nauczycielstwa szkół powszechnych w okręgu:

„Do Kuratorjum dochodzą zażalenia, że w dni uroczystości państwowych lub szkolnych w miejscowościach, w których niema świątyń danego wyznania, dziatwa szkolna bierze udział w nabożeństwach innego wyznania.

Przypominam, iż kierownicy i nauczyciele szkół nie mogą ani zmuszać, ani zachęcać dzieci do uczęszczania na nabożeństwa innych wyznań.

O powyższem p. p. Kierownicy szkół poinformują grona nauczycielskie.

P. P. Inspektorów proszę ponadto o odpowiednie pouczanie w tej sprawie młodych rozpoczynających pracę nauczycieli. Kurator Okręgu Szkolnego J. Firewicz".

Że tego rodzaju przypomnienie jest potrzebne świadczy fakt, iż w styczniu zmuszono w Suwałkach katolicką młodzież szkolną do wzięcia udziału w pogrzebie rabina i do uczestniczenia w związanych z tem obrzędach.

## Uroczyste zakończenie Roku Jubileuszowego w Częstochowie.

(Częstochowa — KAP). W związku z zakończeniem Roku Jubileuszowego, przypadającem jak wiadomo w niedzielę Przewodnią dnia 28 kwietnia, mają się odbyć na Jasnej Górze szczególnie podniosłe uroczystości, zarówno dla mieszkańców Częstochowy, jak i przypuszczalnych pątników z całej Polski. Ustalony przez władze duchowne, program obejmie trzydniowe nabożeństwa eucharystyczne na Jasnej Górze od 25 — 28 kwietnia, a w dniu zakończenia uroczystą procesję z Katedry na Jasną Górę, gdzie na nabożeństwie wieczornem nastąpi zakończenie Jubileuszu. (KAP).

**W sprawie egzort szkolnych.**

Doniosłą sprawą w zakresie wychowania religijnego młodzieży jest egzorta szkolna, zwięzła, dobrze przmyślana, przykładami z Pisma świętego, żywotów świętych i bohaterów świeckich poparta.

Nadto winien istnieć pewien cykl tych egzort, aby kapłani nie powtarzali się, a tematy swych przemówień zawsze na Ewangielji danej niedzieli lub święta opierali. W tym celu przytaczamy projekty tematów do końca roku szkolnego:

| | |
|---|---|
| 7 kwietnia | O śmiałem wyznaniu Wiary świętej. Z nami jest Pan Jezus. (Przykład: błog. Andrzej Bobola). |
| 14 „ | Passio. |
| 28 „ | Głupstwo niewiary. Dlaczego niektórzy ludzie nie wierzą? Skutki niewiary. |
| 3 maja | O miłości Ojczyzny. |
| 5 maja | Pan Jezus jest Dobrym Pasterzem. Kapłani z Woli Bożej są naśladowcami Dobrego Pasterza i przyjaciółmi ludzkimi. (Przykład: św. Stanisław Biskup). |
| 12 „ | Matka Boża, Królowa Korony Polskiej. Miłość do Niej w sercach polskich. (Przykład — Jan Sobieski) |
| 19 „ | O bojaźni Bożej i poczuciu odpowiedzialności za swe czyny. |
| 26 „ | O doniosłości modlitwy w życiu człowieka. Przykłady cudownych wydarzeń za przyczyną modlitwy osiągniętych. (Cuda w Lourdes). |
| 30 „ | Rozwinąć myśl św. Stanisława Kostki: „Nie dla ziemskich, ale dla niebieskich rzeczy stworzony jestem". |
| 2 czerwca | Prześladowania Kościoła dowodzą Jego Boskiego pochodzenia. Kościół zawsze zwycięża. Wnioski stąd praktyczne dla światopoglądu młodzieńca. |
| 9 „ | O Duchu Świętym i Jego działaniu w nas. |
| 10 „ | O siedmiu darach Ducha świętego. Trzeba o nie prosić i w sobie je podtrzymać (Wskazać sposoby). |
| 16 „ | O Boskości nauki Pana Jezusa. „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Jego nie przeminą". Krótki rzut oka historyczny, że wszystko zawodzi, a Prawda Boża zawsze jest niezmienna i przynosi pokój i szczęście jednostkom i całemu społeczeństwu ludzkiemu. |
| 20 „ | O Najświętszym Sakramencie i czci dla Niego. |
| 20 „ | Jak spędza wakacje dobry uczeń — katolik? |

*Ks. F. de Ville*

*Za zezwoleniem Władzy Duchownej*

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Mieczysław Węglewicz**

Zakł. Graf. J. Domagalski i Z. Frączkowski, Senatorska 28. tel. 669-90.